

dts 24

30 marca 2023 | nr 4 (617)
gazeta bezpłatna

nakład: 20 000*
*obejmuje dystrybucję
wersji elektronicznej

Radosnych świąt Wielkiej Nocy

życzy
zespół DTS



TYGODNIÓWKA MARKA STAWOWCZYKA



Szczęście w nieszczęściu



Bartosz Szarek
Teraz, teraz, teraz

Byłem już chwilę po seansie „Interstellar”, kiedy tato wysłał mi późnonocne sygnały prosto z drukarki i w kodzie Morse’a: „Czasami trzeba przyspieszyć, by zrobić się piękniej”. I tak oto w sekundę eksplodowały mi w głowie najcięższe atomowe gwiazdy, a z neuronów odparowały wszystkie mityczne obrazy i formatywne myśli. Ziemia otworzyła się pod stopami, ale zdążyłem zrobić szpagat. To były pierwsze oznaki życia po eonach uśpienia. Ocknąłem się, choć wymagałem wielonarządowych przeszczerpów. Nie mogłem przestać robić tego, cokolwiek wtedy robiłem, choć wiedziałem, że powinienem.

Ale miałem dla siebie dobrą nowinę. Skoro maszy zawsze się mylą, a mądrość polega na robieniu wszystkiego, czego nie robi tłum, stanę się kimś wyjątkowym jedynie wtedy, gdy podejmę jedynie wyjątkową decyzję.

Dalem sobie więc szansę na wyjście ze strefy komfortu – najsroźszego z niebezpieczeństw, a spokój i pogodę ducha zastąpiłem rozbieganiem i pracą. Być szczęśliwym i nieszczęśliwym. Chcieć i nie chcieć zarazem. Z permanentnym nerwem i imperatywem czynienia dobra. Ktoś powiedział mi

kiedyś, że powinienem być zadowolony i wdzięczny za to, co mam. Nigdy nie powinno się być zadowolonym z tego, co się ma, gdyż próba zdobycia więcej sprawia, że cały czas stajemy się lepsi. Roztoczyłem więc wokół siebie nimb wewnętrzznego rozedrgania, przytuiliłem ludzi i ich skompromitowane teorie uczestnictwa w wielko-małościach imbie, w popkulturowym chaosie zmontowanym z cytatów, parafraz i paranoi – obrazów i dźwięków, ramek i bitratów, dopuszczając jednocześnie możliwość totalnej i zupełnej klęski.

Ziemia otworzyła się pod stopami, ale zdążyłem zrobić szpagat. To były pierwsze oznaki życia po eonach uśpienia

Z KALENDARZA

1 kwietnia

(1932) Rozporządzeniem Rady Ministrów z 4 grudnia 1931 r. z mapy administracyjnej kraju zniknął powiat grybowski.

5 kwietnia

(1941) Wincenty Gawron (artysta malarz, grafik, witrażysta i publicysta ur. w 1908 r. w Starej Wsi) trafił do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie otrzymał numer 11 237. Z podobozu w Harmęczach zbiegł 16 maja 1942 r. Zmarł w 1991 roku.

6 kwietnia

(1907) W Słopnicach Szlacheckich urodził się Władysław Ślęzyk, przez długie lata związany z kościołem Mariackim w Krakowie, w którym jako erudyta i krasomówca opowiadał o historii ołtarza Wita Stwosza. Zm. 30 kwietnia 1985 r.

11 kwietnia

(1876) Gigantyczny pożar zniszczył Piwniczną. W jego wyniku spłonęło w rynku 39 domów i zabudowań, w tym m.in. drewniany kościół. Osiem lat później w Piwnicznej pojawili się już jednak pierwsi kuracjusze, a miasto stało się znanym ośrodkiem letniskowo-wypoczynkowym

12 kwietnia

(1565) Król Zygmunt August wydał i podpisał przywilej lokacyjny

miasta Limanowa. Stało się to podczas sejmiku piotrkowskiego. Do założenia Limanowej doszło z inicjatywy Stanisława Jordana z Zakliczyna, który od dawna zabiegał o utworzenie w centrum swych dóbr ośrodka administracyjno-sądowego. Wcześniej wieś ta nazywała się Ilmanowa.

15 kwietnia

(1897) W Starym Sączu urodził się Kazimierz Jarzębiński, legionista, major pilot WP, podczas wojny w Kwaterze Głównej Brytyjskich Sił Powietrznych (RAF) oraz pilot w słynnym dywizjonie 303. Zmarł w 1957 r.

17 kwietnia

(1941) Gestapo aresztowało 50 uczniów Szkoły Handlowej ss. Niepokalanek w Nowym Sączu pod zarzutem kolportowania prasy konspiracyjnej. Po dziesięciodniowym śledztwie zwolniono wszystkich z wyjątkiem Józefa Jurkowskiego, który wywieziony zginął w obozie w Oświęcimiu. Po powrocie do domu zmarł, w wyniku doznanych wcześniej tortur, Tadeusz Wysocki.

18 kwietnia

(2005) Przeorem Jasnej Góry został o. Bogdan Waliczek, w przeszłości wieloletni wikary w parafii św. Michała Archanioła w Mszynie Dolnej. Funkcję przeora pełnił do 2008 r.

(W)

REKLAMA

HELIOS
DLA DZIECI

02.04 10:00

- WYJĄTOWI GOŚCIE
- KONKURSY Z NAGRODAMI
- MNÓSTWO ATRAKCJI

RABKOLAND
Park Rozrywki

Twoje miasto, Twoje kino **HELIOS** www.helios.pl

REKLAMA



Niech budzące się życie stanie się dla nas wszystkich źródłem Nadziei,
bądźmy dla siebie życzliwi, dzielimy się Radością.

Rodzinnych i pogodnych Świąt Wielkiej Nocy
życzy

Ludomir Handzel
PREZYDENT MIASTA NOWEGO SĄCZA

Partnerzy wydania:

TRADYCJA

Ford

Wikar

WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATIONAL JOHN UNIVERSITY



Wesołego przywracania! Nadzieja rodzi się ostatnia?



Jakub Marcin Bulzak
Pije Kuba do Jakuba

Zbliża się najważniejsze obowiązujące katolickie święto, czyli... święcenie pokarmów w Wielką Sobotę (jak bardzo ta tradycja ewoluowała i daleka jest od źródła, a przede wszystkim, jak – ze względów historycznych i liturgicznych – kompletnie nielogiczne jest jej czasowe umiejscowienie, to temat na oddzielny tekst, dłuższy niż felieton).

Stwierdzam, że umieszczane w koszykach potrawy mają okropny PR. Gdy mówimy: ale jaja! – mamy na myśli coś kuriozalnego, żenującego, a nie symbolikę nowego życia. Jak coś jest do chrztanu, to raczej jest bez sensu, a nie wskazuje na przezwyciężenie żalu i goryczy oraz odzyskiwanie sił

witalnych. Mówiąc komuś: ty baranie! – nie wskazujemy na jego podobieństwo do Bożego Baranka, ale dosadnie diagnozujemy jego intelekt. Nie mówiąc już o babce (seksistowskie), czy babie (obraźliwe).

Czy z tej smutnej konstatacji da się wyprowadzić jakiś pozytyw, żeby konweniował z okrzykiem: Alleluja! (co to jest wesołe)? Może, jak nawoływał Wojciech Młynarski: „Wróćmy słowom sens i chęć! / Twarz wróćmy słowu – bo bez twarzy / największe słowo nic nie waży!”.

Iprzecież nie chodzi o przywołane i wyżej jaja, chrzany i barany (chyba wszyscy się domyślili, że był to tylko niezbędny pretekst, żeby redakcja puściła ten felieton w przedświątecznym numerze). Chodzi o... tak naprawdę: wszystko. Taka nasza mała Pascha: przejście od bezsensu do sensu. Żeby, jak pisał inny wybitny poeta (nie jest to cytat dosłowny): Niech Prawo zawsze prawo znaczy, a Koalicja koalicja.



Rafał Matyja
Krakowskie Przedmieście

Tu nie chodzi tylko o wybory. Ale o wybory też. Krótki wiosenny przegląd życia publicznego prowadzi do konkluzji, że doszło do inflacji obietnic i lęków, przy minimalnej wręcz obecności nadziei na jakąś wyraźną poprawę. Kluczowe grupy wyborców mogą się spodziewać „gruszek na wierzbie”, o których już premier Miller zapewniał, że jak lewica je obieca to wyrosną. Mniej kluczowe zostaną nastraszone apokaliptycznymi wizjami wyjścia z Unii Europejskiej, końca chrześcijaństwa lub kotleta schabowego. Ale nikomu nie będzie dane uchwycić się jakiegś nowej nadziei.

Palicho politykę. Nadziei nie ma właściwie w żadnym z obszarów życia publicznego. Nawet kultura i religia żywią się innymi emocjami. Jedziemy na coraz bardziej negatywnej motywacji, działania na przekór, dawania odporu,

potwierdzania naszej odmienności. Twórcy kultury i ludzie w sutannach często mówią nam o odwiecznym niemal sporze dzielącym Polaków. Zawsze. Sprawy zaszły tak daleko, że niektórzy wierzą już w tylko tę wersję historii. W oczach przeciwników jesteśmy zdrajcami lub ciemniakami, przez których wszystko nie idzie tak jak powinno. Każdy nowy news jest nawlekany na nitkę naszych uprzedzeń. I potwierdza ponurą wizję pękniętego raz na zawsze społeczeństwa.

Nikt już nie uwierzy w opowieść o dobrej zmianie, wystarczy nam powstrzymanie zmian na gorsze. Dużo gorsze. A przecież można spojrzeć inaczej. Dwaście lat po najstraszniejszej z wojen, w świecie podzielonym na dwa straszące się bronią atomową obozy, padły słowa: „Słusznie możemy sądzić, że przyszły los ludzkości leży w rękach tych, którzy potrafią dać następnym pokoleniom motywy życia i nadziei”. Ktoś się pod tym dziś podpisze?

W oczach przeciwników jesteśmy zdrajcami lub ciemniakami, przez których wszystko nie idzie tak jak powinno. Każdy nowy news jest nawlekany na nitkę naszych uprzedzeń. I potwierdza ponurą wizję pękniętego raz na zawsze społeczeństwa

Chodzi o... tak naprawdę: wszystko. Taka nasza mała Pascha: przejście od bezsensu do sensu

Alleluja! Pan Zmartwychwstał!

Z okazji Świąt Wielkiej Nocy życzymy dużo zdrowia i radości oraz pokoju wypełnionego wiarą i wzajemną życzliwością. Niech Zmartwychwstały Chrystus oświeca drogi codziennego życia, będzie nadzieją w trudnościach, obdarza błogostawieństwem i pomaga życie czynić szczęśliwym.

Mieszkańcom i Gościom Gminy Łososina Dolna
życzą:

Jerzy Schneider
Przewodniczący Rady Gminy

Andrzej Romanek
Wójt Gminy

Radosnych Świąt Wielkiej Nocy

wszystkim Sądectzanom życzy
radny miejski Grzegorz Fecko

FORD PUMA

PRZESTRONNA I KOMFORTOWA

WYPRZEDAŻ ROCZNIKA!

| Wikar Nowy Sącz, ul. Węgierska 168, tel. 18 414 0 414

Szczegóły w salonie Wikar i na:

wikar.pl





Kiedy Dobra Nowina wygrywa ze złymi nowinami

» Rozmawia Wojciech Molendowicz



– Gdyby Chrystus nie zmartwychwstał, próżna byłaby nasza wiara – mówi o. Bogdan Długosz.

Rozmowa z o. BOGDANEM DŁUGOSZEM – jezuitą, proboszczem Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu

– Ojcie, coś wisiało przez ostatnie tygodnie w powietrzu, takie nieokreślone oczekiwanie. Czekał tylko na wiosnę czy na coś więcej?

– Minionych czterdzieści dni to długi czas ćwiczenia. I pewnie wielu czuje pod koniec tego okresu – trudno powiedzieć, że zmęczenie – ale może jakieś owoce postu. Wiosna jest zawsze radosnym momentem, na który czekamy. Myślę, że ona przychodzi również w kontekście zmartwychwstania, na które oczekujemy. Wiosna to klucz do życia tu, a w perspektywie do życia wiecznego. Taka jest perspektywa człowieka wierzącego.

– Dla wielu osób wielkanocny poranek to najważniejszy moment w roku.

– Wydaje się, że tak właśnie jest. Czasami słyszało się dyskusje o wyższości świąt Bożego Narodzenia nad Wielkanocą. Ale klucz całej dynamiki zbawienia jest właśnie taki, że Bóg przychodzi na świat po to, żeby dać nam życie. I oczywiście można powiedzieć, że jakby nie przyszedł, to by nam tego nie dał. Jednak centralnym wydarzeniem, do którego Jezus dochodzi, jest nadzieja płynąca z pustego grobu. To, czego doświadczamy odwiedzając cmentarz, a zmysły nam podpowiadają, że to jest koniec, nie jest prawdą. Wkładamy kogoś do trumny, później do grobu i żegnamy się z nim na zawsze. Ale

poranek wielkanocny mówi nam: nie, to nie koniec! To jest nowa rzeczywistość, nowy etap w życiu człowieka. Zatem dla mnie to jest na pewno najważniejsze wydarzenie nie tylko w roku, ale w życiu. Ono pozwala popatrzeć inaczej na wiele rzeczy, które wydawały się nam dotychczas końcem świata, a teraz nie są już końcem świata. Grzech, śmierć, choroba, cierpienie – ta pula będzie bardzo szeroka i często przynosi myśl, że to sprawy ostateczne. Kiedy jestem chory terminalnie, to mam tego świadomość. Ale nadzieja polega na tym, że ostatni akord tak naprawdę nie jest w tym, co nam się wydaje jako ostatnie.

– Ale od jutra przez kolejnych 364 dni, nasz dzisiejszy entuzjazm będzie słabnąć aż do kolejnej Wielkiej Nocy?

– A to już zależy głównie od nas. Natomiast wiara czy wspólnota, do której należymy, pomaga nam w ten sposób, że w każdą niedzielę przeżywamy Święto Zmartwychwstania Pańskiego. Mała Wielkanoc ma miejsce w każdą niedzielę, więc dlaczego nasz entuzjazm miałby maleć.

– Istnieje taka opinia, że święta Bożego Narodzenia można przeżywać świecko, bo choinka, bo prezenty, bo stół wigilijny, a Wielkanocy nie da się przeżywać bez odniesień religijnych. Jeśli ktoś nie jest wierzący, to po prostu nie ma dla niego tych świąt.

– Nie mam takiego doświadczenia, więc nie wiem, jak przeżywać święta Wielkiej Nocy w obszarze

Dobra Nowina jest taka, że Jezus mówi: Ja przyjdę na świat po to, żeby stanąć na twoim miejscu, aby się dokonało zbawienie

REKLAMA



Drodzy Mieszkańcy Miasta i Gminy Bobowa, Szanowni Państwo!

Z okazji zbliżających się Świąt Wielkiejnocy życzę Państwu oraz Gościom odwiedzającym nasze miasto i gminę pięknych, słonecznych i radosnych Świąt, wzajemnej życzliwości i serdecznych spotkań przy wielkanocnym stole. Niech Święta upłyną w atmosferze pełnej optymizmu i nadziei na lepszą przyszłość, a Zmartwychwstanie Pańskie przyniesie spokój, optymizm i duchowe umocnienie.

Wesołego Alleluja!

Wacław Ligęza
Burmistrz Bobowej





niereligijnym. Myślę natomiast, że to odniesienie jest trochę jednak do obecności Zmartwychwstałego Pana, że warto pokonywać pewne rzeczy, że warto się starać, że warto gdzieś przekraczać siebie. Ale od strony umiarkowanego przeżywania tego czasu warto i święconkę poświęcić, czyli z koszykiem pójść do kościoła.

- W internecie w naszym zasięgu są miliony informacji, ale najchętniej sięgamy po złe wiadomości, bo to one najmocniej przykuwają naszą uwagę. Tymczasem w historii świata chyba najbardziej dostępną informacją jest Dobra Nowina. Ale po nią już mniej chętnie sięgamy.

- Dobra Nowina jest ponadczasowa. I nawet jeżeli są w niej trudne momenty, bo w kontekście Wielkiego Tygodnia przeżywaliśmy trudne rzeczy, to jednak one zawsze mają w sobie światło nadziei. Jest cierpienie Jezusa i Jego śmierć. Ale zaraz potem zawsze dodajemy: i Jego zmartwychwstanie. Czyli nawet te trudne rzeczy, które się pojawiają w Dobrej Nowinie, są zawsze z jasnym przesłaniem - abyście żyli. Jeśli będziecie zachowywać się tak jak Izrael, to narody będą uważały was za mądrych i będziecie żyli.

- To dlaczego nie nastawiamy ucha na Dobrą Nowinę, a chętnie sięgamy

Dobra Nowina jest ponadczasowa. I nawet jeżeli są w niej trudne momenty, bo w kontekście Wielkiego Tygodnia przeżywaliśmy trudne rzeczy, to jednak one zawsze mają w sobie światło nadziei

po złe nowiny? Potrafimy to jakoś wyjaśnić?

- Widocznie jest w człowieku taka trudna do wytłumaczenia potrzeba, bo przecież zasadniczo nie korzystam z czegoś, czego nie lubię. No chyba, że to są lekarstwa - mogę ich nie lubić, ale z nich korzystam. A tutaj faktycznie jakby przyjmuję coś, co de facto mnie nie buduje. Z drugiej jednak strony skoro jest duże zapotrzebowanie na złe nowiny, to ktoś mi je oferuje i każdego dnia podsuwa dosłownie pod nos, prawda? Dlaczego? Bo to ja szukam w internecie takich informacji. To jest przedziwne. Ale może to trochę jest tak, że jak czytamy, iż złe rzeczy dzieją się gdzieś indziej i przytrafiają komuś innemu, to jesteśmy wdzięczni, że nas omijają i nam się łatwiej żyje. Gdybyśmy jednak zrobili - jak to jest obecnie modne - sondaż, kto Bogu dziękuje, jak często i za co, to prawdopodobnie wyszłoby

nam, że generalnie tej wdzięczności jest w nas mało. Jeżeli oczywiście ona w ogóle jest obecna w naszym życiu. Myślę, że do różnych rzeczy się przyzwyczajamy i zauważamy je wtedy, kiedy napelniają nas niepokojem. Często słyszę, że cofamy się pamięcią do przeszłości i mówimy, że wtedy było fajniej, że było zdecydowanie lepiej. Ale wtedy, w czasach do których się odwołujemy, tego, że było nam dobrze, z pewnością nie zauważaliśmy.

- W Wielkanoc ojciec wyjdzie do parafian i powie, że przekaz Jezusa Zmartwychwstałego jest jasny, klarowny i że nie muszą się martwić ani sprawdzać na innych portalach czy historia sprzed dwóch tysięcy lat na pewno się tak zakończyła?

- Gdyby Chrystus nie zmartwychwstał, próżna byłaby nasza wiara. Jeśli klucz jest taki, to proszę spojrzeć na sytuację w raju, gdzie zaufanie zostało zniszczone.

Jest lęk przed Panem Bogiem, złe patrzenie na siebie, stąd też u Adama i Ewy pojawiają się gąłzki, których przecież do tej pory nie potrzebowali. A później przychodzi Jezus i mówi, żebyście żyć mieli to ja wezmę to wszystko co jest, stanę w waszym miejscu. Nie po to Jezus umiera, że Pan Bóg bardzo tego chciał, co czasami w jakichś przekazach może wybrzmieć. Dobra Nowina jest taka, że Jezus mówi: Ja przyjdę na świat po to, żeby stanąć na twoim miejscu, aby się dokonało zbawienie. I to jest Dobra Nowina, która niezależnie od wszystkich innych rzeczy, przynosi nam światło. Ona mówi, że zawsze jest wyjście, bo zawsze mogę powrócić na właściwą ścieżkę. Zawsze mam blisko siebie Pana Boga, który nigdy mnie nie zostawi, niezależnie gdzie i w jakim momencie mojego życia akurat jestem. I nawet jeśli ta relacja, którą ja próbuję z nim budować, popsuła się, to kiedy

go spotkam, powiem mu, że zawsze on nim marzyłem, choć może nie do końca widziałem, co robię w niektórych momentach.

- Są osoby, którym Wielkanoc kojarzy się ze smutnymi świętami, bo tam jest niesprawiedliwość, tortury, ból, łzy pod krzyżem, a na końcu śmierć. Wiele złych rzeczy jest skumulowanych w krótkim czasie, szczególnie w Wielkim Tygodniu.

- Rzeczy złych z naszego punktu widzenia. Proszę zobaczyć, że w historii zbawienia pojawia się również pokusa, by ulżyć swojemu cierpieniu. Myślę, że dla Jezusa było to trudne. Kiedy wisi na krzyżu i słyszy od tłumu, żeby zszedł z krzyża, bo wtedy uwierzą, iż jest synem Bożym. A przecież on nic innego przez ostatnie trzy lata swojego życia nie robił, tylko przychodził do ludzi, żeby uwierzyli, że jest Mesjaszem. A teraz wisi na krzyżu, dokonuje się ostatni akord jego życia i słyszy jak mówią, że jeśli zejdziesz z krzyża, to oni teraz na pewno uwierzą. Myślę, że to było dla niego trudne. Ale dlatego jestem mu za to wdzięczny, że został w tym miejscu. Dzisiaj jak mnie życie dociska, to jak zostaje w tym docisnięciu, w tej trudnej sytuacji, wiem, że ona ma sens, bo za tym jest coś dalej. Na tym krzyżu, w tym trudnym doświadczeniu, muszę trwać.

REKLAMA



*Z okazji Świąt Wielkiej Nocy życzę:
Niech Zmartwychwstały Jezus
umocni nas w świętości.
Miłością i nadzieją napelni nasze serca.
Niech utwierdza naszą wiarę
w zwycięstwo dobra nad złem,
życia nad śmiercią, miłości nad nienawiścią.
Oby w naszych sercach zawsze był widoczny
blask nadziei ze Zmartwychwstania Pańskiego.*

Poseł na Sejm RP



Jan Duda





Ryszard Józef Niemiec

(ur. 27 stycznia 1939 w Bażanówce, zm. 17 marca 2023 w Krakowie) – polski dziennikarz, redaktor naczelny: „Dziennika Polskiego” (1981–1983), „Tempa” (1983–1994), „Gazety Krakowskiej” (1994–2004), działacz sportowy, m.in. prezes Rzeszowskiego Okręgowego Związku Koszykówki (1974–1979), Krakowskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej (1993–2000) i Małopolskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej (od 2000), także koszykarz, wicemistrz Polski (1973).

Ryszard Lwie Serce

Śród znanych mi redaktorów naczelnych jeden najbardziej był Redaktorem Naczelnym przez duże R i N – Ryszard Niemiec.

Dzisiaj zmarł i wiem, że gdybym nadal pracował pod Jego kierunkiem, to by mnie ofuknął. Bo kiedy o 7. rano dowiedziałem się o tej śmierci, nie miałem gotowca na podo-rzędziu. Ofuknął by mnie za brak profesjonalizmu.

Bo tajemnicą Poliszynela w kuchni dziennikarskiej jest to, że o ważnych ludziach tego świata nekrologi w poważnych mediach są już dawno napisane. Tak było z królową Elżbietą II, tak na pewno jest z Joe Bidenem. Zwłaszcza w czasach internetu, gdzie wszystko publikuje się w czasie rzeczywistym na redakcyjnych portalach internetowych i nie czeka się do następnego poranka – aż gazeta ukaże się drukiem. Kiedy pojawia się TA wiadomość, wystarczy wpisać datę i pchnąć gotowca do sieci.

A myśmy nie byli przygotowani i Naczelnik właśnie za to by nas ofuknął!

Ryszard Niemiec przeżył kilka rewolucji: II wojnę światową, socjalizm, Solidarność, stan wojenny, zmianę ustroju. To tylko w polityce. Bo rewolucji nie zabrakło też w prasie, w której przyszło mu pracować: papier>internet, maszyna do pisania>komputer, poczta>e-mail, telefon>teleks>faks>modem>wifi. Radykalnie zmieniał się też sport, który zawsze był Jego środowiskiem naturalnym – Ryszard Niemiec zrobił przecież karierę w koszykówce, nadawał „Tempo”, na Jego felietony sportowe publikowane w różnych tytułach czekało kilka pokoleń czytelników.

Wydawałoby się, że dość tych przełomów na jedno życie, za dużo. Ale nie, On zawsze sprostął wyzwaniu, ba, zawsze był liderem, rozgrywającym, nadawał tempo innym.

Jeśli kogoś rzązą wątki osobiste we wspomnieniach o zmarłych, to niech tego akapitu nie czyta. Kiedyś założyliśmy się, że znajdzie człowieka, który wygrał główną nagrodę w toto-lotku. Wiadomo, jak personalia tych osób są chronione, szczęśliwiec mieszkał w dużym mieście – wydawałoby się, że nie do znalezienia. Ale udało się. Nigdy stawka tego zakładu nie została zrealizowana. I nigdy już nie zostanie...

Miałem zaszczyt i szczęście zetknąć się z kilkoma ludźmi dużego formatu: prof. Marek Sobolewski, prof. Walery Pisarek, Zdzisław Pietrasik, Leszek Rafalski... Poczesne miejsce wśród nich zajmuje Ryszard Niemiec, Ryszard Lwie Serce.

IRENEUSZ PAWLIK

Kiedy się tekst ocukruje

Gdzieś na początku lat 80. XX wieku zdesperowany wsiałem na rower w moim rodzinnym Chrzanowie i gnałem z blatu 20 km do Krzeszowic, gdzie znajdował się pierwszy kiosk z gazetami, w którym w poniedziałek można było dostać poniedziałkowe „Tempo”. Za granice ówczesnego województwa krakowskiego – czyli jakieś 25 km od Krakowa, poniedziałkowa gazeta docierała we wtorek. Socjalistyczny system dystrybucji prasy nie radził sobie z logistyką na dystansie, który małał pokonywał rowerem przed śniadaniem. Poniedziałkowe „Tempo” było bogate w wyniki piłkarskie (kto pamięta klasyk Izolator Boguchwała – Kamax Kańczuga?), ale nie bardzo mogłem zrozumieć, dlaczego nie ma tam poszukiwanego przeze mnie felietonu Ryszarda Niemca?

Bo felietony Niemca były we wtorki. We wtorki też wypadały dziennikarskie zajęcia na uczelni. Był już rok 1993, a w któryś wtorek poprowadził je redaktor naczelny „Tempa” Ryszard Niemiec. Wykładowca

Pozazdrościć takiego szefa

Gdzieś w połowie czerwca 1999 r. w godzinach popołudniowych zadzwonił domowy telefon: – Mówi Niemiec. Witam na pokładzie „Krakowskiej”. Potrzebny jest tekst, jak wyglądają sądeckie miasta i miasteczka w czasie wizyty papieskiej. Na moje zastrzeżenie, że jestem formalnie pracownikiem „Dziennika Polskiego”, usłyszałem: – Napisz pan to pod pseudonimem. Koniec, kropka. Szefowi, a zwłaszcza takiemu jak redaktor Ryszard Niemiec, nie można było się sprzeciwić. 16 czerwca 1999 r., kiedy Jan Paweł II odprawiał mszę św. w Starym Sączu na Bloniach, stałem się załogantem okrętu „Gazeta Krakowska”. Formalnie nastąpiło to 1 lipca tegoż roku.

Redaktor Ryszard Niemiec był wymagającym szefem, ale też dbającym o załogę. Jego odbywane przynajmniej raz w miesiącu wizyty w oddziałach gazety, sprawiały

mówił o reportażu, a ja akurat czytałem pod ławką jego felieton. Przez ukradkowe czytanie w szkole lektury innej niż akurat omawiana, byłbym przegapił pytanie rzucone z katedry na koniec zajęć: „Kto z państwa interesuje się sportem?”. Na szczęście przytomnością umysłu wykazał się kolega Marek Koldras i wypchnął mnie przed szereg. Niemiec, chcąc mnie dogłębie prześwietlić, zadał jeszcze dwa dodatkowe pytania, na które akurat znałem odpowiedź: „Jak się pan nazywa i skąd pan pochodzi”. W trzecim zaś akapicie pamiętnego dialogu zaproszeniem nieznośnym sprzeciwu nadał kierunek naszym relacjom na kilka najbliższych dekad: „Pan mnie odwiedzi w redakcji w piątek”. Jak się potem okazało, była to najkrótsza rozmowa o pracę, jaką znam. Dla mnie pierwsza i jedyna. Jak skrupulatnie obliczyłem, od tamtego dnia moje dziennikarskie ścieżki przecinały się ze ścieżkami Ryszarda Niemca przez kolejnych 30 lat. Najpierw On mi zadawał jakieś rzeczy do napisania, potem ja Jego prosiłem, żeby napisał coś, co wzbogaci wydanie, które akurat planowaliśmy. A jak ogłaszano, że na dwa tygodnie przed pierwszym gwizdkiem

wrażenie, że przyjeżdża przełożony, który pragnie wiedzieć, w jakich warunkach się pracuje, czy załoga wypełnia zadania, jaka jest atmosfera w redakcji.

Redaktor Ryszard Niemiec, człowiek znacznej postury, w duszy był człowiekiem wrażliwym, by nie powiedzieć socjalistą w tym dobrym przedwojennym znaczeniu. Wrażliwym na krzywdę ludzką, dlatego uczył młodszych dziennikarzy zawodu jako służby społecznej, żeby nie powiedzieć górnolotnie misji społecznej. Cenił reportaż właśnie o takiej tematyce a nie sprawozdania z posiedzeń. Był w tym absolutnie naturalny i szczerzy, wszak tak uczono kiedyś dziennikarstwa. Po drugie wymagał ogólnego odczytania. Sam świecił przykładem, w jednym palcu miał całą literaturę reportażystów na czele z wybitnym Ksawerym Pruszyńskim. On był dla Redaktora Niemca wzorem.

Kiedy w lutym 2001 r. zostałem powołany przez Niego na kierownika oddziału gazety w Nowym Sączu, to ja

zostały wyprzedane wszystkie bilety na jakiś bardzo ważny mecz, to pozostawał już tylko telefon do przyjaciela. Ryszard Niemiec zawsze miał dwa ostatnie bilety w wewnętrznej kieszeni marynarki. Oczywiście oczywistość – prezesowi wszystkich piłkarskich prezesów takie cuda przychodziły z niezwykłą łatwością. I choć od 23 lat nie było między nami zależności służbowej, to aż do naszej ostatniej rozmowy – 15 lutego tego roku – zwracałem się do Niemca per Szeffie. Nie wiem jak Jemu, ale mnie to sprawiało przyjemność, bo dzięki temu magicznemu słowu mogłem sobie z Nim pozwolić na odrobinę poufałości.

Koniec. Kropka. A teraz zgodnie z najlepszymi wzorcami jakich mnie nauczono w tym zawodzie – zgadnijcie kto? – odkładałem tekst na jakiś czas, „żeby się ocukrował”. Potem go wysłałem do redakcji.

PS A jeśli ktoś uważa, że w ostatnim czasie poświęciliśmy zbyt dużo miejsca zmarłemu Redaktorowi, to zapewniam i solennie obiecuję, że to się nigdy więcej nie powtórzy. Nie będzie już podobnych okazji.

WOJCIECH MOLENDOWICZ

musiałem co miesiąc bywać na kolegiach redakcyjnych w Krakowie. Wyczułem, że darzył mnie sympatią, bo dostępowałem zaszczytu pozostania po oficjalnym kolegium na prywatnej kawce z dodatkiem. Był wtedy szef mniej oficjalny, jowialny, tubalnym głosem lubił rozprawiać nie tylko o sporcie. Z redaktorem Leszkiem Rafalskim (jego zastępcą) tworzyli ciekawy i niepowtarzalny duet. Szef Niemiec z to-nem nieznoszącym sprzeciwu (choć za to pozory) przy tym nieco rubaszny i redaktor Rafalski – chodząca kultura, wyciszony, typowy krakowski inteligent nieco na pozór zagubiony. Wydaje mi się, że to było najlepsze szefostwo, jakie przez 13 moich lat spędzonych w „Gazecie Krakowskiej” udało się przeżyć. To byli zawodowcy znający się na dziennikarstwie, jakich teraz ze świecą szukać. Świeć Panie nad duszą wspaniałego Człowieka, jakim był śp. red. Ryszard Niemiec.

JERZY WIDEL

Do następnej operatywki Redaktorze Naczelny!

Naczelnego poznałam na przełomie wieków. Mniej więcej w czasie, gdy Andrzej Wajda dostał Oscara, ostatnie egzemplarze fiata 126p wyjeżdżały z fabryki „maluchów”, Polacy odkrywali komunikator gadu-gadu, a wiekowe serce Dzwonu Zygmunta zaraz miało pęknąć...

Rozpocynałam wówczas pracę w nowosądeckim oddziale „Gazety Krakowskiej”, gdzie z jednej strony subtelnie próbowano mnie straszyć Ryszardem Niemcem („... zachowaj przy nim spokój, bo za kobietami w tym zawodzie to on nie przepada”), z drugiej – konsekwentnie powierzano mi obowiązki, które wymagały kontakt z Naczelnym. Delegowano mnie między innymi na codzienne „operatywki”, podczas których przedstawiciele oddziałów terenowych musieli spowiadać się z grzechów i wyczynów dnia poprzedniego i zapowiadać, z czego zespół redakcyjny ma zamiar „uszyć” kolejne wydanie. Byłam wtedy dziennikarskim podlotkiem z duszą buntownika. Nie byłam pewna, czy chcę zacząć się w tym zawodzie na dłużej, a na codziennie

telekonferencje z Ryszardem Niemcem – dostojnym mędrcom, którego słowa i wzrok miały powalać człowieka na łopatki i który ponoć miał twierdzić, że dziennikarstwo to raczej męska profesja – meldowałam się z przymrużeniem obu oczu. Być może to mnie ocaliło przed powaleniem na łopatki i być może to sprawiło, że szczerze polubiłam Ryszarda Niemca. Jak się później dowiedziałam – z wzajemnością.

Polubiłam to, że mądrze wymagał. Nie rozkazywał. Proponował. Nie narzucał swoich wizji. Przekonywał do nich ujawniając przy tym ogromne poczucie humoru. Nie wygłaszał kazań, choć mówił z taką samą elegancją, z jaką pisał. Gdy ktoś coś „nawywiżał”, kwitował krótko: „zawaliłeś redaktorze, popraw się”. Mnie osobiście ofukał jeden jedyny raz. Na koniec jednej z telekonferencji (oddział Nowy Sącz spowiadał się zwykle na szarym końcu, być może dlatego, że wieści z redakcji będącej lokomotywą całej „Gazety Krakowskiej” zostawiano kierownictwu na deser) powiedział: „Iwona Kamińska! Nie było ostatnio na ciebie żadnego donosu. Popraw się redaktorka! Masz pazurki, to ich używaj”.

Z ciekawością słuchał. Jednakowo uważnie prezesa i dozorcę. Nie dało się

zdobyc jego sympatii będąc klakierem ani dla niego, ani dla nikogo innego. Dało się zdobyć jego sympatię logicznie broniąc swoich racji. W gazecie, którą tworzyliśmy pod jego batutą, było miejsce dla różnych temperamentów i różnych opinii. Nie było szans, aby tę gazetę ktokolwiek zawłaszczył do dowolnych politycznych czy jakichkolwiek innych celów. I to wystarczyło, żeby moja niepewność zamieniła się w przekonanie: chcę w to grać.

Takiego dziennikarstwa, takich me-diów i takich naczelnych bardzo dziś brakuje.

Jedynym pewnikiem w kosmosie jest zmiana. Nie ma już w naszym świecie ani Ryszarda Niemca ani Andrzeja Wajdy. Nie produkują już „maluchów” i któż dziś pamięta gadu-gadu? Ale Dzwon Zygmunta ma nowe serce. A Ryszard Niemiec wychował całkiem pokazną drużynę dziennikarzy. Jeśli jest jakiś świat w zaświatach i dane nam będzie spotkać się na operatywce tam, po drugiej stronie, to pewnie nie-jeden z nas zostanie elegancko „ofukany”: Popraw się redaktor! Nie od parady masz te pazury!

IWONA KAMIŃSKA

Partnerzy wydania:

TRADYCJA

Ford

WIKAR

WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU

NATIONAL OPEN UNIVERSITY



TAKKO FASHION - codzienna moda, stylowe inspiracje, korzyści dla Ciebie i otoczenia

Takko Fashion prowadzi prawie 2.000 sklepów Quality Discount w 17 krajach Europy, oferując wysokiej jakości kolekcje modowe w atrakcyjnej cenie. Takko Fashion towarzyszy swoim klientom i klientom przez całe życie, dostarczając im najnowsze modowe trendy dla całej rodziny, poczynając od niemowlęcych ubrań i mody dziecięcej dla najmłodszych po odzież damską i męską dla dorosłych. W naszych różnorodnych kolekcjach każdy odnajdzie coś dla siebie: modne akcenty, casualowe artykuły bazowe, odzież sportową, odzież codzienną, modę Plus Size, jak również bieliznę i ciekawe dodatki.

Dzięki silnym markom własnym nasi klienci noszą nie tylko wspaniałe stylizacje w uczciwych cenach, ale także działają odpowiedzialnie. Ubrania Takko Fashion spełniają wysokie standardy jakości, a dzięki współpracy naszej firmy z organizacjami takimi jak Fair Wear Foundation, jesteśmy zaangażowani w społeczną odpowiedzialność i zrównoważony rozwój w przemyśle tekstylnym.

U nas liczy się przyjemna atmosfera i dobre samopoczucie podczas zakupów. W naszych blisko 50 sklepach w Polsce inspirujemy klientów nowoczesnym wystrojem sklepu, który pozwala na relaksujące zakupy. Jesteśmy zawsze dostępni dla naszej społeczności poprzez kanały społecznościowe i serwis klienta VIP, na który każdy może się bezpłatnie zapisać. Tam też regularnie dostarczamy stylowych inspiracji dotyczących ubioru oraz modowe wskazówki.



30.03.2023 otwieramy dla Was nowy sklep w Nowym Sączu! Serdecznie zapraszamy do galerii Europa II Plaza, przy ulicy Nawojowskiej 1, gdzie do 2.04 włącznie (niedziela handlowa) dostaniecie 20% rabatu na wszystko!

ODPOWIEDZIALNIE WYPRODUKOWANA MODA, NA KTÓRĄ KAŻDY MOŻE SOBIE POZWOLIĆ

W Takko Fashion jesteśmy przekonani, że zrównoważona i społecznie odpowiedzialna moda nie powinna być kwestią ceny. Oferujemy naszym klientom wysokiej jakości trendy z uczciwej produkcji, na które każdy może sobie pozwolić. Współpracujemy z różnymi organizacjami i inicjatywami, angażujemy się w zrównoważone zmiany w przemyśle tekstylnym: Jako członek Fair Wear Foundation, stowarzyszenia na rzecz zrównoważonych tekstyliów chcemy stale poprawiać warunki pracy w krajach produkcji. Jako jeden z pierwszych sygnatariuszy międzynarodowego porozumienia International Accord, jesteśmy zaangażowani w kwestie takie jak bezpieczeństwo pracy i poprawa jej warunków w Bangladeszu. Jako członek organizacji Better Cotton wspieramy zrównoważoną uprawę bawełny.

Odpowiedzialność społeczna, poprawa warunków pracy, przejrzystość w łańcuchu dostaw i bardziej zrównoważone środowisko - to kwestie, które są bliskie naszym sercom i które będziemy rozwijać w przyszłości.

Oh,

HALO
NOWY SĄCZ

OTWARCIE
NOWEGO SKLEPU

30.03.2023

EUROPA II PLAZA

UL. NAWOJOWSKA 1, 33-300 NOWY SĄCZ

*Ważne tylko od 30.03. do 02.04.2023 w nowo otwartym sklepie. Rabat jest odliczany przy kasie. Nie obowiązuje na zakup kart upominkowych i artykułów prospektowych. Nie łączy się z innymi rabatami/akcjami. Nie ma możliwości gotówkowej wypłaty rabatu.
Takko Fashion Polska Sp. z o.o., ul. Legnicka 56, 54-204 Wrocław

takko.com

20%

NA CAŁE ZAKUPY
OD 30.03. DO
02.04.2023*

TAKKO

FASHION

Partnerzy wydania:



Bądź na bieżąco - www.dts24.pl

30 marca 2023 | dts24 | 7



Uratowali życie, inni przejeżdżali obojętnie

»→ Dawid Kulig

To jedna z takich historii, która daje pewność, że w natłoku dzisiejszego świata istnieją jeszcze osoby, którym życie drugiego człowieka nie jest obojętne. W marcu na ulicy Nawojowskiej w Nowym Sączu doszło do groźnego incydentu z udziałem kierowcy samochodu marki BMW. Mężczyzna stracił przytomność za kierownicą. Zjechał na przeciwny pas ruchu. Na pomoc (jako jedyni!) ruszyli świadkowie – Filip z Nowego Sącza oraz Piotr z Krakowa. Obydwaj panowie przyznają w rozmowie z DT, że bali się konsekwencji, ale ratowanie ludzkiego życia było priorytetem.

Wydarzenie, o którym mowa, miało miejsce 5 marca po godzinie 14. Służby otrzymały zawiadomienie, które mówiło o tym, że na drodze krajowej nr 75 samochód osobowy marki BMW z niewyjaśnionych przyczyn zjechał na przeciwny pas jezdni. – Prawdopodobnie mamy tutaj do

czynienia z zawałem serca. Mężczyźnie jest udzielana pomoc – przekazała naszej redakcji chwilę po zdarzeniu podinsp. Katarzyna Cisło z Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie.

Udało nam się dotrzeć do osób, które podjęły się udzielenia pomocy. Jedną z nich jest Filip z Nowego Sącza. Jego relacja rzuca rzeczywisty obraz reakcji na krzywdę drugiego człowieka. Filip przyznaje w rozmowie z DTS, że panująca na świecie ludzka znieczulica była w tym momencie nadto widoczna.

– Dojeżdżałem samochodem do sygnalizacji świetlnej. Ujrzałem w oddali, że na drodze zrobił się korek. Nie prowadził do następnych świateł, tylko do ułożonego na przeciwnym pasie auta. To mnie zdziwiło. Zdecydowałem się tam pojechać. Będąc

na wysokości tego samochodu, ujrzałem poszkodowanego mężczyznę. Miał odchyloną w tył, opartą o siedzenie głowę. Usta otwarte. Nikogo przy nim nie było. Zatrzymałem samochód w pierwszej lepszej uliczce. Podbiegłem do auta, w którym znajdował się poszkodowany. W tym samym czasie pojawił się obok inny, przyjezdny mężczyzna. Złapał poszkodowanego za rękę. Nie wyczuł pulsu. Stwierdził, że kierowca nie żyje. Nie mam zamiaru ukrywać, nogi mi się ugięły – wspomina Filip, po czym dodaje:

– Poszkodowany był przypięty pasami. Na miejscu nie było żadnej wykwalifikowanej pomocy. Stwierdziłem, że czas jest cenny. Zaczęłem kilka razy uderzać kierowcę w klatkę piersiową. Po tych uderzeniach, nagle, zaciągnął się powietrzem. W tym

samym czasie żona tego pana, który jako pierwszy sprawdzał puls, dzwoniła po karetkę. Z poszkodowanym nie było żadnego kontaktu. Zaczął oddychać, ale bardzo dziwnie. Przejąłem telefon i zacząłem rozmowę z ratownikiem. Pytał o objawy. Zasugerowałem obniżenie siedzenia i ułożenie kierowcy w pozycji bezpiecznej. Nie wiem, ile to wszystko trwało. Karetka pojawiła się dopiero po jakimś czasie. Po przybyciu na miejsce ratownicy zaczęli wykonywać czynności. Poprosili jeszcze, aby pomóc wyciągnąć mężczyznę z samochodu. Wspólnie to zrobiliśmy – relacjonuje.

21-letni Filip nie ukrywa, że upłynęło zbyt dużo czasu zanim on sam podjął jakiekolwiek działania. Precyzując, miał okazję

przyjrzeć się zjawisku ludzkiej znieczulicy. On sam w pierwszym momencie stał przecież w korku, z dala od miejsca incydentu. Obserwował przejeżdżające obok samochody. Czas płynął. Z jego relacji jasno wynika, że w tym czasie zareagować mogło kilkadziesiąt, jeśli nie kilkaset osób. Nie zareagował nikt.

– Każdy przejeżdżający samochód omijał poszkodowanego. Każdy tam patrzył i musiał widzieć, że mężczyzna ma odchyloną do tyłu głowę i otwarte usta. Ewidentnie nie dawał oznak życia. Z kolei, gdy któryś samochód jechał w kierunku Krynicy, kierowcy grzecznie czekali, aż tylko zwolni się miejsce w korku, aby móc jak najszybciej odjechać. Rozbiło mnie to od środka. Żyjemy w jakimś strasznym świecie. Tak, jakby to, co dzieje się dookoła, nie dotyczyło nas w żadnym stopniu. Uważam, że brak empatii i ludzka znieczulica mocno się pogłębiły na przestrzeni ostatnich lat. Nie wiem, czym to jest spowodowane. Mogę się domyślać, że pojawia się strach. Strach przed konsekwencjami. Bo ja sam,

Żyjemy w jakimś strasznym świecie. Tak, jakby to, co dzieje się dookoła, nie dotyczyło nas w żadnym stopniu

REKLAMA

Urszula Nowogórska

Poset na Sejm RP



Zdrowia, miłości i bezpieczeństwa.





przykładając palce do tętnicy kierowcy, zastanawiałem się, czy nie poniosę jakichś konsekwencji – mówi.

Jego odczucia podziela Piotr z Krakowa – drugi z mężczyzn, który również zareagował. Akurat podróżował z żoną przez Nowy Sącz. Dla niego samego naturalną sprawą było to, aby podjąć natychmiastowe działania. Ale jak dostrzeżę, upłynęło mnóstwo czasu. Jego zdaniem z miejsca zdarzenia odjechało zbyt wielu potencjalnych ratowników ludzkiego życia.

– Tak, mogę to potwierdzić. Pojawia się wtedy strach. Wydaje mi się, że to wszystko przez niejasne komunikaty puszczone w świat. Ja sam miałem natłok myśli. Zastanawiałem się, czy jeśli ten mężczyzna umrze, nie zostanę w jakikolwiek sposób uznany za osobę, która się do jego śmierci przyczyniła. Trzeba się poważnie zastanowić, skąd ludziom przychodzą do głowy takie myśli. Bałem się, to prawda. Ale wola walki była – na szczęście – ważniejsza. Pomyślałem, że gdybym ja sam był w tej sytuacji, to chciałbym, aby ktokolwiek mi pomógł. Tym tokiem myślenia przezwyciężyłem strach – mówi Piotr, który wraz



Piotr i Filip za swoją postawę zostali wyróżnieni przez komendanta sądeckiej KMP insp. dr Krzysztofa Dymurę.

z żoną niemal równocześnie stanął u boku Filipa przy samochodzie, w którym znajdowała się poszkodowana osoba.

Jak udało się nam ustalić, reakcja i szybkie (na miarę możliwości) działanie wspomnianych świadków, pozwoliło ocalić życie

kierowcy BMW. – Mężczyzna został przyjęty o godzinie 14.50. Mogę potwierdzić, że przeżył. Co więcej, został już wypisany do domu – przekazuje Agnieszka Zelek-Rachtan, rzecznik Szpitala Specjalistycznego im. Jędrzeja Śniadeckiego w Nowym Sączu.

22 marca komendant sądeckiej KMP insp. dr Krzysztof Dymura zaprosił obydwóch panów na spotkanie. Szef sądeckich służb zdecydował o wyróżnieniu mężczyzn za właściwą postawę i reakcję, która w konsekwencji

doprowadziło do uratowania życia.

– Jestem pod wielkim wrażeniem waszej akcji, waszego zachowania. Często mamy do czynienia z taką sytuacją, że faktycznie na drogach funkcjonuje duża znieczulica. Gdy pojawiają się problemy, ktoś udaje, że ich nie widzi, wyciąga telefon, wpaduje się w niego. Często jest też tak, że ktoś widzi problem, ale widząc jednocześnie dużą ilość samochodów, wychodzi z założenia, że „ktoś na pewno się zatrzyma” – mówił insp. dr Krzysztof Dymura, wręczając upominki i gratulacje.

Wyróżnieni panowie jednym głosem akcentują, że życzyliby sobie, aby tego rodzaju niesienie pomocy było sprawą oczywistą. Piotr zwraca się z jasnym apelem do wszystkich czytelników DTS: – Liczę na to, że cała ta sytuacja przyczyni się do tego, że ludzie zaczną właściwie reagować. Pamiętajmy o tym, że każdy z nas może wymagać pomocy. Liczę, że każdy będzie zachowywał się tak, jakby sam chciał być traktowany.

Z kolei Filip, jako przedstawiciel młodego pokolenia, apeluje: – Pomagajmy sobie. My pomogliśmy temu panu i liczylibyśmy na to, że w odwrotnej sytuacji on pomógłby nam. Takie zachowanie powinno być normą u każdego.

FOT. ADRIAN MARAS

REKLAMA

Wesołych Świąt

Z okazji zbliżających się Świąt Wielkiej Nocy życzę,
aby Zmartwychwstanie Pańskie które niesie odrodzenie duchowe,
napełniło wszystkich spokojem i wiarą w lepsze jutro.
Niech da siłę do pokonywania trudności dnia codziennego
oraz pozwoli z ufnością patrzeć w przyszłość.

Senator RP
Wiktor Durbak





Laureatka głosowania Czytelników. Obrazy to moje pamiętniki

» Rozmawia Jolanta Bugajska

Rozmowa z MARTĄ KOŁODZIEJ – malarką wywodzącą się z Nowego Sącza

– Zdobyła Pani najwięcej głosów naszych Czytelników i tym samym Nagrodą Publiczności w V edycji Rankingu Genialni Lokalni Globalni trafi do Pani. Jakie wrażenia?

– Dzielę się tą nagrodą ze wszystkimi. Wiadomość o rankingu rozesłałam do swoich przyjaciół we Francji i Szwajcarii, dzięki czemu przy okazji wiele osób dowiedziało się o Nowym Sączu. Cieszę się niezmiennie, bo akurat ten rok jest w moim życiu rokiem Nowego i Starego Sącza. W Nowym Sączu będę miała w wakacje wystawę

w Małej Galerii, a ze Starego Sącza dostałam zaproszenie na plener w sierpniu. Będę zatem mogła dotrzeć do osób, które znały mnie w dzieciństwie.

– To dzieciństwo w Nowym Sączu z jakimi miejscami się Pani kojarzy?

– Ze skansenem, w którym uwielbiam siedzieć, mogłabym się tam przeprowadzić (śmiech). Moje dzieciństwo to rzeka Kamienica. I trzecie miejsce to Biały Klasztor, gdzie spędziłam niezmiernie dużo czasu, ponieważ siostra mojej mamy jest zakonnicą i ciągle ją odwiedzaliśmy. Zawsze potrzebuję tam być. To dla mnie miejsce mistyczne

– Miała Pani 20 lat, gdy opuściła Nowy Sącz. Skąd ta decyzja?

– Moja mama znalazła się z założycielką stowarzyszenia polsko-francuskiego, które miało siedzibę w rynku przy Jagiellońskiej. Zapisalam się tam, chodziłam na język francuski i tam poznałam Francuza, który przyjechał na wymianę, żeby swojego ojczystego języka uczyć u nas. Zaprzyjaźniliśmy się. Dzięki niemu trafiłam też na warsztaty do pani Słowikowej. To były

cudowne czasy! A później pojechałam za nim do Francji. Taka romantyczna historia.

– Pani malarstwo jest bardzo oryginalne, trudno je zdefiniować. Każdy obraz to jakaś historia, z symboliką i kolejnymi warstwami znaczeniowymi. Skąd tego rodzaju malarstwo w Pani w życiu?

– Rzeczywiście krytykom sztuki bardzo trudno jest zakwalifikować moje malarstwo. Jestem samoukiem, zawsze chciałam

malować. Gdy jako dwudziestolatka trafiłam do Francji, miałam okazję poznać wielu artystów i bywać w ich pracowniach, dzięki temu bardzo wiele się nauczyłam. Zresztą mieszkalam niedaleko Paryża, więc często zwiedzałam Luwr, d'Orsay i inne muzea. Tam kształciłam swoje oko. Moja przygoda z malarstwem zaczęła się od sztuki naiwnej, zresztą zawsze byłam zafascynowana choćby Nikiforem. Jestem mamą dwóch córeczek, prowadziłam dom i przy



GENIALNI LOKALNI GLOBALNI
Ranking im. Danuty Szaflarskiej



REKLAMA

Hyundai Outlet

Poznaj dostępne modele z okazyjnym finansowaniem.

w leasingu dla firm już od
772 zł netto / m-c



Nowoczesne modele Hyundai: i30, BAYON, TUCSON oraz ELANTRA teraz dostępne są od ręki, Sprawdź okazyjne finansowanie dopasowane do Twoich potrzeb. Poznaj również kompleksowe ubezpieczenie oraz ciesz się 5-letnią gwarancją bez limitu kilometrów w standardzie.

WIKAR

Nowy Sącz, ul. Węgierska 168

tel. 18 414 0 413, e-mail: hyundai@wikar.pl



5-letnia Gwarancja Bez Limitu Kilometrów Hyundai dotyczy jedynie tych samochodów Hyundai, które były sprzedane Klientowi końcowemu przez Autoryzowanego Dealera Hyundai na warunkach opisanych w książce gwarancyjnej. Szczegóły dot. propozycji cenowej i programu gwarancyjnego, w tym wyłączeń gwarancji, dostępne są u Autoryzowanych Dealerów Hyundai. Leasing na podanych warunkach dostępny do 31.03.2023 r. Wysokość raty leasingu zależna w szczególności od wpłaty własnej, okresu leasingu, zmian stawki WIBOR 1M oraz wartości wykupu. Przyznanie finansowania uzależnione od wyniku badania zdolności ubiegającego się o finansowanie do jego spłaty. Szczegóły finansowania u Autoryzowanych Dealerów marki Hyundai. Propozycja nie stanowi oferty i jest adresowana wyłącznie do przedsiębiorców. Podmiotem finansującym jest BNP Paribas Leasing Services Sp. z o.o.



Wikar



WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATURAL SCIENCES UNIVERSITY



okazji malowałam. Ta sztuka na-
iwna była dla mnie ciepłym, kolo-
rowym schronieniem. To był czas,
gdy brałam udział w wystawach
tego rodzaju twórców. Na jednej
z nich poznałam wspaniałego ar-
tystę, który przyjechał do Nor-
mandii z Meksyku. Zakochałam
się w jego malarstwie, ogromnych
formatach, które nie mieściły się
w kategorii sztuki naiwnej. Po-
czułam, że „to jest to” i w pewnym
momencie z moich małych obraz-
ków wskoczyłam na dużą płasz-
czyznę – 1 metr na 1,5 metra. Aby
do tego dojść, musiałam zmienić
perspektywę widzenia. W tym sa-
mym czasie przeskok nastąpił też
w moim życiu prywatnym. To był
przełomowy rok 2012.

**– Pani obrazy mogą kojarzyć się z ma-
larstwem Marca Chagalla.**

– Rzeczywiście, zaczęto nazy-
wać mnie Chagallem w sukien-
ce. Dla mnie to ogromny kom-
plement. Lubię tę nienaturalną
perspektywę, zawieszenie posta-
ci w powietrzu, między świata-
mi. Moje prace bywają określane
mianem surrealizmu magiczne-
go. Chociaż ja osobiście nie widzę
się w żadnym kierunku. Po prostu
uwielbiam malarstwo, uwielbiam
kolory. To jest moje powołanie.

**– Nie kusiło Pani, żeby wrócić
do Sącza?**

– Mama, która odeszła dwa lata
temu, bardzo mnie do tego zachę-
cała, ale ja przecież zawsze do Są-
cza powracam, tylko nie na stałe.
Przyjeżdżam tu 3-4 razy w roku.
Sącz to dla mnie korzenie, bardzo
zresztą w moim malarstwie roz-
poznawalne. Artyści w Guadala-
jara mówili, że czuć w moich ob-
razach słowiańszczyznę. Trudno
się dziwić, wszystkie moje obrazy
to opowieść o moim życiu arty-
stycznym i duchowym. To swego
rodzaju moje pamiętniki. A moje
życie to właściwie trzy światy:
Francja, Szwajcaria i Polska.

**– Korzenie to Nowy Sącz, a prawdzi-
wy dom teraz to Francja?**

– Sama sobie czasami to pyta-
nie zadaję, ale na razie stwierdzi-
łam, że nie potrzebuję wybierać.
Jak tęsknię za Francją, to wsiadam
do samochodu i jadę do Fran-
cji, jak tęsknię za Polską, ruszam
do Polski. W tym roku akurat
będę więcej w Polsce niż w Szwaj-
carii, z czego bardzo się cieszę,
bo pobędę więcej z tatą, braćmi
i rodziną. W Szwajcarii, gdzie
w momencie, gdy rozmawiamy,
jestem, mieszkam w samym sercu
Alp. W tym ogromie piękna, które
mnie pochłania, czuję się bardzo
bezpiecznie. Czasami ktoś mnie
pyta, którą narodowość bym wy-
brała, ale ja po prostu czuję się
obywatelką tej planety.

**– Zdarza się, że Pani obrazy są inaczej
interpretowane przez Francuzów, ina-
czej przez Szwajcarów czy Polaków?**

– Zawsze tak jest! Dlatego je-
stem niezmiernie ciekawa, co



**– Moje prace bywają określane mianem surrealizmu magicznego. Chociaż ja
osobiście nie widzę się w żadnym kierunku – wyjaśnia artystka.**

Wyniki głosowania Publiczności

Zakończyło się głosowanie Czytelników w V edycji Rankingu Genialni Lokalni Globalni im. Danuty Szaflarskiej. Najwięcej głosów zdobyła Marta Kołodziej. Drugie miejsce zajęła Sylwia Rams. Trzecie przypadło Filipowi Pławiakowi. W pierwszej piątce znaleźli się także (kolejno): Karolina Chapko i Paweł Ferenc. Głosowanie trwało od 16 lutego do 5 marca. Głos Czytelników liczony jest jak jeden głos członka Kapituły. Wybór Publiczności już znamy. Na wyniki gło-
sowania Kapituły i wskazanie Laureata V edycji Rankingu GLG musimy pocze-
kać do finału, czyli do 16 kwietnia.

sądectwo powiedzą na temat
moich obrazów, zwłaszcza że
wiele osób znało mnie jako na-
stolatkę. Teraz przyjadę z obra-
zami z ostatnich pięciu lat, które
są bardzo mistyczne, które mogą
być interpretowane różnorodnie,
bo każdy patrzy na nie przez pry-
zmat własnych doświadczeń ży-
ciowych. Inspiruję się ostatnio
legendami helweckimi oraz tu-
tejszym folklorem. Moją weną
jest Geissmeitli – kobieta z ko-
pytami, kobieta silna, wyzwolo-
na, ale... inna. Przez cały lipiec
będę w galerii, będę prowadziła
warsztaty i będę przysłuchiwać
się opiniom.

**– Powiedziała Pani, że malarstwo
to Pani powołanie. Ono było obecne
w Pani życiu od zawsze?**

– W dzieciństwie brałam
udział we wszystkich konkursach
organizowanych w bibliotece
na Millenium i tam wygrywałam

kredki, co było pełnią szczę-
ścia, bo wtedy przecież w skle-
pach nie było nic. Kilka lat temu
moja mama przyznała, że na te
konkursy jako juror przyjeżdżał
ktoś z ASP z Krakowa i kiedyś
powiedział do niej: Pani Jadwi-
go, pani córka ma iść do Akade-
mii Sztuk Pięknych. No cóż, moja
mama zawsze powtarzała: naj-
pierw skończ szkołę, żebyś mia-
ła zawód i mogła sama się utrzy-
mać, a potem możesz sobie zrobić
pomaturalną szkołę malarską.
Dziś uważam, że miała rację. Ale
ja byłam w tamtych czasach spe-
cycznym dzieckiem, zamknię-
tym w sobie, uwielbiałam sie-
dzieć na drzewie i sobie rysować,
ale na lekcjach byłam nieukiem,
patrzyłam w okno.

**– Okazało się jednak, że nie trzeba
skończyć ASP, żeby malować.**

– We Francji było mi łatwiej, to
kraj otwarty dla artystów. Tam po

Marta Kołodziej – artystka malarka rodem z Nowego Sącza, aktywna na tere-
nie Francji (była radną do spraw kultury w mieście Verneuil sur Avre) i Szwaj-
carii. Jej barwne obrazy mieszczą się w kategoriach sztuki naiwnej i fanta-
stycznej. Określa swoją sztukę jako surrealizm magiczny charakterystyczny
dla przełomu dwudziestego wieku. Wystawiała w Muzeum Ningbo w Chinach,
współpracowała z Fundacją Blak Cafe w Guadalajara (Meksyk), brała udział
w Art en Capital w Grand Palais (Paryż). Miała wystawę w Muzeum Polskim
w Raperswil (Szwajcaria). Jej prace gościły także na wystawach w: Rumunii,
Niemczech, Belgii, Finlandii, Danii, Hiszpanii i Kanadzie.

W roku 2022 miała dwie indywidualne wystawy: 18 marca – 19 czerwiec Mu-
zeum Nikifora Krynica, 24 czerwiec – 30 wrzesień Stacja Nowa Gdynia Zgierz.
Ponadto poza granicami Polski realizowała wystawę i warsztaty artystycz-
ne we współpracy z Akademią Muzyczną z Basel w Beatenberg (Szwajcaria)
oraz wystawę stałą w Meiringen (Szwajcaria).



**– Moją weną jest Geissmeitli – kobieta z kopytami, kobieta silna, wyzwolona,
ale... inna – tłumaczy Marta Kołodziej.**

prostu przynosi się obraz do galerii
i nie jest ważne czy jest się absol-
wentem jakiejś akademii. W Polsce
byłoby mi trudno. Zresztą do są-
deckiej Małej Galerii przez ostat-
nie dziesięć lat co roku stukalam
i słyszałam, że nie ma mowy, aby
moje prace zostały tu wystawione,
bo nie jestem po ASP. Zmieniła się
dyrekcja i w ubiegłym roku przy

okazji mojej wystawy w Muzeum
Nikifora w Krynicy-Zdroju zo-
stałam zaproszona ze swoimi pra-
cami do Nowego Sącza. To będzie
moja pierwsza wystawa w rodzin-
nym mieście. Potrwa od 22 czerw-
ca do końca sierpnia. Już nie mogę
się doczekać! Będę też oczywiście
obecna na finałowej gali Rankingu
16 kwietnia w Starym Sączu.

Przybądźcie na finałową galę

Już dziś warto zakreślić w kalendarzu datę 16 kwietnia (niedziela), by zja-
wić się tego dnia w Starym Sączu na finałowej gali V edycji Rankingu Genial-
ni Lokalni Globalni.

Start o godz. 18. w Kinie Sokół w Starym Sączu (ul. Batorego 23). Oprawę
artystyczną gali zapewni Marcin Kaletka Duo. Galę poprowadzi Małgorzata
Broda. Jest to niepotwartzalna a okazja, by spotkać 15 Genialnych Lokalnych
Globalnych nominowanych w tej edycji, ale też laureatów poprzednich edy-
cji. Zapraszamy!

Partnerzy wydania:



30 marca 2023 | dts24 | 11

**Drodzy Klienci,
Z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych,
życzymy Wam i Waszym najbliższym dużo
radości, spokoju i rodzinnego ciepła.**



GALERIA
Trzy Korony





Strauss Wschodu odnaleziony w Słowikowej

»→ Kinga Nikiel-Bielak

Strych w domu państwa Fydów w gminie Korzena przez dziesięciolecia skrywał muzyczne skarby. Wydaje się, że czekały właśnie na nią – JUSTYNĘ ZAWIŚLAN, skrzypaczkę, dyrygentkę i założycielkę Or_kiestry. Czy może być bowiem dziełem przypadku fakt, że w związku ze swoimi studiami geologicznymi trafiła do domu zapomnianego, przedwojennego kompozytora?

Wubiegłym roku Justyna Zawisła pobierała próbki wody ze studni w Słowikowej. Poznała wtedy panów Aleksandra i Jana Fydów.

– Rozmowa w ich domu nie potoczyłaby się w ten sam sposób, gdyby nie to, że usiadłam na pewnym specjalnym miejscu przy stole, pod oknem. Podobno wcześniej działały tam rzeczy niezwykle. Ludzie, którzy siadali na tej ławce, słyszeli głosy. O ile się nie mylę, to ciotka państwa Fydów potrafiła nawet zanucić melodie, które słyszała. Tak naprawdę to od tej historyjki nasza rozmowa wkroczyła na, jak się później okazało, właściwy temat – opowiada 25-latką.

Kiedy seniorzy dowiedzieli się o muzycznej pasji Justyny, pokazali jej skrywane od lat skarby. Były to rękopisy i partytury ich dziadka – Jana Karola Fydy, kompozytora, który zginął w 1944 r. w Sachsenhausen podczas nalotu aliantów. Był autorem walców, marszy, polek, polonezy i operetek. Napisał m.in. „Zaślubiny Polski z Bałtykiem” – marsz żałobny z okazji śmierci Józefa Piłsudskiego, czy „Marie Klange Walc”.

– Nie pamiętam tego, co czułam, jak zobaczyłam nuty – wspomina sądeczanka. – Emocje, które mi towarzyszyły, były tak silne, że na podstawie relacji mojego taty i panów wiem, jak to wyglądało. Sytuacja była tak bardzo nieprawdopodobna, że nikt chyba nie byłby przygotowany na tak wielką dawkę emocjonalną.

Zapomniane melodie

Wspólnie postanowili przywrócić pamięć o przedwojennym kompozytorze. Choć to Justyna wyszła z inicjatywą promocji twórczości Jana Karola Fydy, przyznaje, że pierwszy etap prac był dla niej długi i ciężki.



FOT. TADEUSZ ZAWIŚLAN

Kiedy seniorzy dowiedzieli się o muzycznej pasji Justyny, pokazali jej skrywane od lat skarby. Były to rękopisy i partytury ich dziadka – Jana Karola Fydy.

– Przygotowywałam się wtedy z Or_kiestrą do koncertu w Toruniu. Miałam do napisania potężny, godzinny program na skład symfoniczny z sekcją rytmiczną i przyznam szczerze, zajęło mi to dużo więcej czasu niż planowałam. W międzyczasie non stop przeglądałam kompozycje Jana Karola Fydy i zastanawiałam się, jak wysoką poprzeczkę mogę sobie postawić tym razem. Powiedziałam jego wnukom, że zrobię wszystko, co tylko mogę, żeby twórczość Jana Karola Fydy wybrzmiała.

Artystka zdradza, że jest bardzo emocjonalną i wrażliwą osobą. Poznanie wnuków zapomnianego kompozytora sprawiło, że jej życie wkroczyło na nowe tory.

– Pracując z Olkiem, Janem i Polską Akademią Nauk, skupiłam się na rzeczach naprawdę ważnych. Bardzo się wyciszyłam. Praca archiwalna wymaga naprawdę dużo cierpliwości, czego, przyznam szczerze, wcześniej mi brakowało. Nauczyłam się słuchać i doceniać to, co jest mi przekazywane. Podczas przebywania w domu w Słowikowej czas się zatrzymuje. Nie ma tam internetu, a zasięg

jest stosunkowo słaby, co daje możliwość zupełnie innego rozwoju. Nauczyłam się słuchać ludzi i wyciągać wnioski. Pierwszy raz podczas procesu przygotowywania koncertu czuję ogromny rozwój.

Jak wyjaśnia Justyna, największym wyzwaniem w pracy nad utworami Fydy był proces rozczytywania i przygotowania materiałów dla muzyków. – W kompozycjach Fydy jest wiele elementów, które wymagały konsultacji kilku osób, zważywszy na okres, w którym komponował. Pierwsza próba tutti (wszystkich wykonawców – przyp. red.) też była wyzwaniem, na szczęście wraz z liderami sekcji obraliśmy technikę, która przyspieszyła prace nad materiałem i jestem już w tym aspekcie spokojna.

Przywracanie pamięci

Justynie udało się nawiązać współpracę z Polską Akademią Nauk przy działaniach nad przywracaniem pamięci o Janie Karolu Fydzie.

– Historia mojego spotkania z panią dyrektorką jest niczym z filmu, który mam nadzieję, kiedyś powstanie! Nie wchodząc w szczegóły, pewne rzeczy

muszą się wydarzyć, są nam po prostu pisane. Pamiętam słowa pani dyrektorki po pierwszym naszym spotkaniu – parafrazując: Jestem z pani dumna, bo nie wyobrażam sobie, jaką drogę musiała pani przejść, by się tutaj dostać. Życzliwość, z którą się wtedy spotkałam, postanowiłam przełożyć w organizację tego przedsięwzięcia. Numer do Polskiej Akademii Nauk jest w moich ulubionych na telefonie od dłuższego czasu. Ogólnie ich rolą jest opiekowanie się pod względem merytorycznym Or_kiestrą i tym, co robię – tłumaczy sądeczanka.

W austriackiej prasie Jana Karola Fyde określano Straussem Wschodu. Tak też nazwano koncert repremierowy twórczości przedwojennego kompozytora, który zaplanowano na 15 kwietnia.

– Odbędzie się w Pałacu w Wilanowie, ponieważ Jan Karol Fyda na to zasługuje. To miejsce, które otworzy wiele dróg do rozpowszechniania twórczości naszego sądeckiego kompozytora – zaznacza Justyna Zawisła.

W koncercie weźmie udział około 70 muzyków, ale w przedsięwzięcie zaangażowani są też pracownicy Polskiej Akademii Nauk, studenci ASP oraz nauczyciele. Kierowana przez Justynę Or_kiestra ćwiczy w pomieszczeniach

udostępnionych przez krakowskich Redemptorystów.

– Jestem wdzięczna za mądrych ludzi, którymi się otaczam. Oni razem ze mną pchają tę maszynę do przodu i przez to przygotowania idą bardzo sprawnie. Jesteśmy po próbach tutti i sekcyjnych, konsultujemy nawzajem swoją pracę i analizujemy rezultaty. Bardzo dużo rozmawiamy, staramy się wszystko przewidzieć i od razu zapobiec wielu sytuacjom. Jesteśmy bardzo młodym składem.

Planów w związku z przywracaniem pamięci o kompozytorze z Sądeczyny jest jeszcze sporo. Między innymi w ramach koncertu w Wilanowie zaplanowano wystawę fotografii i artysty wizualnego Jakuba Szachnowskiego.

– Stworzy projekt dokumentalny w postaci wystawy fotografii artystycznej, opowiadającej historię Jana Karola Fydy, która zachowała się w domu jego wnuków w miejscowości Słowikowa. Tak naprawdę wszystko zaczęło się w tym miejscu, a niesamowity klimat, który przetrwał próbę czasu, stał się punktem wyjścia dla tego projektu. Archiwa pełne nut i notatek, niezwykle przedmioty oraz duch tego miejsca uchwycony na zdjęciach będą dopełnieniem historii, którą chcemy przybliżyć podczas koncertu – mówi Justyna Zawisła.

Jan Karol Fyda urodził się w 1890 r. w Mystkowie. Był absolwentem Seminarium Nauczycielskiego w Starym Sączu. Od dziecka pasjonowała go muzyka. W wieku 20 lat był kierownikiem orkiestry w Grybowie. W 1914 r. walczył na froncie włoskim, serbskim i karyntyjskim. Podczas rekonwalescencji w szpitalu w Klagenfurt kierował orkiestrą i w operze wykonano jego autorską kompozycję „Marie Klange”. W 1917 uczęszczał do Szkoły Oficerskiej w Opawie. Dwa lata później trafił do Armii Gen. Józefa Hallera jako podporucznik, gdzie pełnił rolę kapelmistrza orkiestry. 10 lutego 1920 r. podczas uroczystości Zaślubin Polski z Bałtykiem orkiestra wykonała m.in. poloneza, którego napisał specjalnie na tę okazję. W okresie międzywojennym współpracował z Orkiestrą I Pułku Strzelców Podhalańskich, a także z założonym przez Bolesława Barbackiego Towarzystwem Dramatycznym w Nowym Sączu, dla którego pisał muzykę do przedstawień. W trakcie II wojny światowej został wraz z synem Karolem aresztowany za przynależność do AK i osadzony w Auschwitz, gdzie grał w orkiestrze obozowej. Później przeniesiono go do Sachsenhausen i tam w 1944 r. zginął podczas nalotu aliantów. W 1945 r. wojska radzieckie zniszczyły dużą część jego dorobku, jednak żonie udało się zachować jego rękopisy. Do dziś przetrwały w rodzinnym domu w Słowikowej.

REKLAMA



Mateusz Małodziński
WICEWOJEWODA MAŁOPOLSKI

**Święta Zmartwychwstania Pańskiego to czas radości,
czas zwycięstwa nad śmiercią i grzechem.
To czas spędzony w gronie rodziny i bliskich.**

**Z okazji Świąt Wielkiej Nocy składam z serca płynące życzenia:
prawdziwej radości, niesłabnącej nadziei oraz pełni zdrowia.
Niech ten świąteczny czas stanie się duchowym źródłem,
z którego będziemy czerpać pokój, miłość i solidarność.**

Radosnego Alleluja!

Wielkanoc 2023





Z okazji Świąt Zmartwychwstania
Pańskiego przesyłam życzenia nadziei
oraz wewnętrznego odrodzenia.

Niech ten szczególny czas przepełniony będzie
spokojem i miłością w otoczeniu Najbliższych.

Zdrowych, pogodnych i aktywnych
Świąt Wielkanocnych!

v-ce Minister Sportu i Turystyki

Andrzej Gut-Mostowy

 **HUZAR®**

Wesołych świąt Wielkanocnych !



Kliknij i zobacz nasze inspiracje





Twórcze pasje architekta Pawła Dygonia

» Jerzy Widel

Powiat nowosądecki i ościenne powiaty są wręcz usiane wytoczonymi szlakami cennych, drewnianych obiektów sakralnych: kościołów, przydrożnych kaplic. Gdyby nowosądecki architekt Paweł Dygoń miał takie ambicje i rozbudowane nad wyraz ego (a jest skromnym człowiekiem), też mógłby wytoczyć kilka szlaków turystycznych po zrealizowanych przez siebie projektach obiektów sakralnych. Wszak w swojej trwającej ponad 53 lata karierze zawodowej ma w dorobku 21 kościołów, nie licząc budynków mieszkalnych, usługowych, przemysłowych. Wspomniane kościoły nie tylko zaprojektował, ale też uczestniczył w procesie ich budowania.

Zawsze myślą przewodnią moich projektów architektonicznych była ich funkcjonalność i forma współgrająca z krajobrazem – wyjaśnia. – Tworząc taki projekt, miałem na uwadze przykucie uwagi wiernych oraz ich samopoczucie w przeżywaniu misterium np. podczas mszy świętej.

Którędy szlaki architektury Dygodnia mogłyby prowadzić? Zaczniemy od Nowego Sącza. Tylko w tym mieście są trzy dygoniowe kościoły – w Zabelczu, Dąbrówce, Falkowej. A dalej w powiecie nowosądeckim, choćby Łososina Dolna, Michalczowa, Librantowa. W kierunku południowym Krynica-Słotwiny, Tylicz, Łomnica, Przysietnica. Powiat gorlicki to kościoły w Gorlicach-Gliniku, Lipinkach, Łuźnej. Na tyle wystarczy, choć to zaledwie połowa wymienionych miejscowości.

– Największy boom budowlany tych obiektów był w latach 70. i 80., czyli za czasów PRL-u – mówi Paweł Dygoń.

– W wielkim trudzie i z zapalem parafianie wznosili swoje kościoły. Wbrew pozorom władze nie utrudniały tych pomysłów. Dzisiaj już ten boom przeminął. Dość powiedzieć, że ostatni „mój” kościół poświęcił ks. biskup Andrzej Jeż w 2017 r. w Woli Piskulinej. Od tego czasu nie miałem żadnych tego typu zleceń w moim biurze.

Paweł Dygoń (lat 74) od kilkadziesiąt lat prowadzi własne Biuro Projektów. Ale zanim ono powstało, przeszedł długą drogę. Miał w młodości pasję malarską, więc pobierał nauki u znanego sądeckiego artysty plastyka Stanisława Szafrana. Później kształcił się w I Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Długosza. Kiedy podejmował studia na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej w 1967 r., miał w kieszeni stypendium fundowane przez Urząd Miasta Nowego Sącza. Po ukończeniu Politechniki w 1971 r. doszły jeszcze studia urbanistyczne. Wrócił do rodzinnego miasta, bo trzeba było odrobić stypendium. Został inspektorem magistrackim w Wydziale Architektury i Budownictwa. Oprócz obowiązków inspektorskich w zaciszu domowym zaczął projektować kościoły.

– Pierwszymi moimi klientami byli proboszcz Stanisław Micek i ks. Władysław Piątek z Łososiny Dolnej – wspomina. – To byli świetni organizatorzy budów. A trzeba pamiętać, że świątynie powstawały pod czujnym okiem komisji Kurii Biskupiej



FOT. JERZY WIDEL

– Zawsze myślą przewodnią moich projektów architektonicznych była ich funkcjonalność i forma współgrająca z krajobrazem – mówi Paweł Dygoń.

Dzisiaj już ten boom przeminął. Dość powiedzieć, że ostatni „mój” kościół poświęcił ks. biskup Andrzej Jeż w 2017 r. w Woli Piskulinej. Od tego czasu nie miałem żadnych tego typu zleceń w moim biurze

w Tarnowie. To ona ostatecznie decydowała o zatwierdzeniu bądź nie projektu kościoła. Na przestrzeni lat nie miałem większych problemów z komisją, bo czuwał nad jej pracami ks. bp. Józef Gucwa, który wcześniej był moim katechetą w Liceum im. Jana Długosza i dobrze mnie znał. To było pomocne w pracy.

Wspomniana pasja malarska z młodości nie była jedyną w życiu Pawła Dygonia. Również muzyka towarzyszy mu

przez lata. Najpierw była szkoła muzyczna (podstawowa) przy ul. Ducha Świętego i klasa fortepianu u prof. Celewicz. Podczas krakowskich studiów równolegle uczęszczał do średniej szkoły muzycznej w klasie kontrabas.

– Chciałem teoretycznie pogłębić grę na kontrabasie, by móc lepiej grać na gitarze basowej w różnych zespołach młodzieżowych – opowiada. – Żeby być bardziej wszechstronnym muzycznie, kształciłem głos u prof. Teresy Wessely, śpiewaczki operowej z Opery Krakowskiej. Jestem

tenorem dramatycznym. Ale prawdziwym dla mnie przeżyciem była gra na kontrabasie w Orkiestrze Symfonicznej Filharmonii Krakowskiej.

Stąd po powrocie w rodzinne strony szanowany inspektor Urzędu Miasta, a w latach 1981–1985 dyrektor Wydziału Architektury, grał w zespołach muzycznych na dancjach w restauracjach, m.in. Panoramie, Hotelu Orbis, Imperialu, czy Hawanie w Krynicy-Zdroju.

Muzyka towarzyszy mu przez całe życie. W domu, bo przecież nie w biurze projektów, ma pianino, organy Hammonda i inne instrumenty.

– Po pracy w biurze muszę codziennie przynajmniej godzinę pograć sobie na pianinie, gitarze basowej, czy organach. Mam taki nawyk i wewnętrzny obowiązek. Sprawia mi to wiele radości. Tak, jak kolarstwo, którego z oczywistych względów (wiek) nie uprawiam tak intensywnie jak kiedyś.

Kto nie jechał w grupie stuosobowej kolarzy w wyścigu, ten nie zrozumie, jakie to jest przeżycie – mówi podniesionym głosem. – Ten szum wolnobieżek, zmaganie się samotnie na trasie, kiedy trzeba przejechać 100, 200 kilometrów, to prawdziwa poezja. To wyzwanie i bez pasji tego się nie da przeżyć.

Zanim dołączył do podopiecznych zmarłego przed rokiem wybitnego kolarza Jana Magiery, młodociany Paweł Dygoń musiał zarobić na pierwszą kolarzówkę.

– Mieszkalem w Rynku, więc zbierałem butelki, zaś na maślanym rynku handlowałem królikami, które wcześniej hodowałem – wspomina. – W ten sposób w latach licealnych mogłem kupić porządny rower czeski Favorit. W późniejszych latach Jan Magiera złożył mi rower z części francuskich i to był już prawdziwy wyczyn. Nie było problemu, żeby trenować codziennie np. na trasie Nowy Sącz – Zakopane i z powrotem, czy Nowy Sącz – Kraków i z powrotem do domu. W pewnym okresie miałem w swoim garażu nawet 10 dobrych jakości rowerów wyścigowych. Ale to już przeszłość. Teraz z żoną Renią pozostają nam do dyspozycji rowery stacjonarne.

Zapyta ktoś, jak on to wszystko godził: studia, praca architekta, malarstwo, szkoły muzyczne, gra w zespołach, muzyka poważna w domu, wreszcie kolarstwo... Ano dało się,

– Inne były czasy – mówi melancholijnie. – Trzeba było zarabiać na chleb, ale też był czas na realizację swoich pasji. Czas za PRL-u jakoś wolniej płynął, nie to szaleństwo co dzisiaj i ten pośpiech, chaos. Weźmy moją branżę. Projektuje się ładne, funkcjonalne budynki, ale w przestrzeni urbanistycznej jest przerażający chaos. Deweloperzy budują gdzie popadnie, byle szybko, nie biorąc pod uwagę krajobrazu, otoczenia danego obiektu. I mamy to, co mamy. Popatrzmy na Nowy Sącz – centrum ma średniowieczne założenia urbanistyczne i to jeszcze jakoś wygląda. Ale im dalej od centrum to już jest gorzej z zagospodarowaniem przestrzeni urbanistycznej i sytuacja się pogarsza. Podobnie jest niestety z powstającymi coraz rzadziej obiektami sakralnymi.



WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATIONAL-LOUIS UNIVERSITY

Wesołych Świąt

życzą

Władze i Społeczność Akademicka
Wyższej Szkoły Biznesu - National Louis University

CENTRUM BADAŃ
I PROGRAMOWANIA

INSTYTUT BADAŃ
I KOMERCJALIZACJI

INSTYTUT DIAGNOSTYKI, OPINIODAWSTWA
I POMOCY PSYCHOLOGICZNEJ

RADA UCZELNIANA
SAMORZĄDU STUDENCKIEGO

CENTRUM REKREACJI
OLIMP

CloudA™

Partnerzy wydania:

TRADYCJA

Ford

Wikar

WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATIONAL-LOUIS UNIVERSITY





Po co nam ten Barbacki?

»→ Agnieszka Małecka

Odpowiadając na to pytanie sędziaki artysta fotograf PIOTR DROŹDZIK, który wraz z zespołem przygotowuje właśnie II tom albumu o słynnym malarzu Bolesławie Barbackim, odpowiada bez wahania: – Bo wszyscy potrzebujemy autorytetu.

Brakuje nam dziś autorytetów. Brakuje nam autorytetów w życiu codziennym i właściwie trudno byłoby pokazać młodzieży jakąś konkretną postać i powiedzieć: zachowuj się tak jak ona. Widzimy, że w tym współczesnym świecie wszystko się dewaluje i degraduje. Trudno jest pokazać, co to jest dobre, a co złe – uważa Piotr Drożdżik. Jego zdaniem słynny sędziaki malarz i społecznik Bolesław Barbacki był wzorem i to pod każdym względem.

– Gdyby ktoś zapytał, kto według mnie jest najwybitniejszą postacią ostatnich 100 lat w naszym mieście, powiedziałbym bez wahania: Bolesław Barbacki. Musimy pamiętać, że Barbacki żył i tworzył w bardzo trudnym czasie dla naszego kraju. Jego życie i twórczość przypadły na lata zaborów, I wojny światowej, odzyskania niepodległości, pięknego i trudnego okresu dwudziestolecia międzywojennego oraz II wojny światowej.

Co ciekawe, Drożdżik podkreśla wagę swobodnego kompromisu, jaki Barbacki zawarł z życiem. Artysta skupił się bowiem nie tylko na tym, co kochał absolutnie, czyli na malarstwie, ale koncentrował się na wielu innych rzeczach, był osobowością

wielopłaszczyznową, bardzo wrażliwą na dobro drugiego człowieka.

– Przykładem takiej postawy była chociażby idea utworzenia szkoły, która w gruncie rzeczy była ideą ratowania młodych dziewczyn, które żyjąc na wsi, nie miały żadnej szansy na rozwój i uzyskanie pracy. Barbacki był prawdziwym bohaterem, patriotą i gigantem pracy. Myślę, że takich ludzi dzisiaj nam bardzo brakuje – podkreśla Drożdżik.

Barbacki to również człowiek teatru, gdyż teatr był jego wielką fascynacją i miłością. Reżyserował, grał, tworzył kostiumy, scenografię. Był bardzo surowy i wymagający, zarówno w stosunku do siebie, jak i do aktorów. Ściągnął do Nowego Sącza Wandę Siemaszkową, wybitną polską aktorkę teatralną, która miała mu pomóc w stworzeniu wielkiego teatru w małym miasteczku.

Twórca albumu przekonuje jednak także, że chce Barbackiego trochę „ściągnąć z pomnika”.

– Bolesław prócz tego, że był genialnym artystą i wszechstronnym społecznikiem, był zwykłym, normalnym człowiekiem, członkiem swojej pięknej rodziny Barbackich, której pomagał, jak tylko mógł. Chcemy pokazać go także jako mężczyznę, który przeżył piękną miłość, a ta, niestety, z różnych przyczyn była niespełniona. Dlaczego? Wyjaśnienie znajdziemy w drugim tomie albumu.

Motorem napędzającym Piotra Drożdżika do twórczej pracy nad II tomem albumu jest fakt, że ciągle odkrywa nowe prace Barbackiego. Zależy mu na tym, by pokazać, że ten człowiek z Nowego Sącza, który nigdy

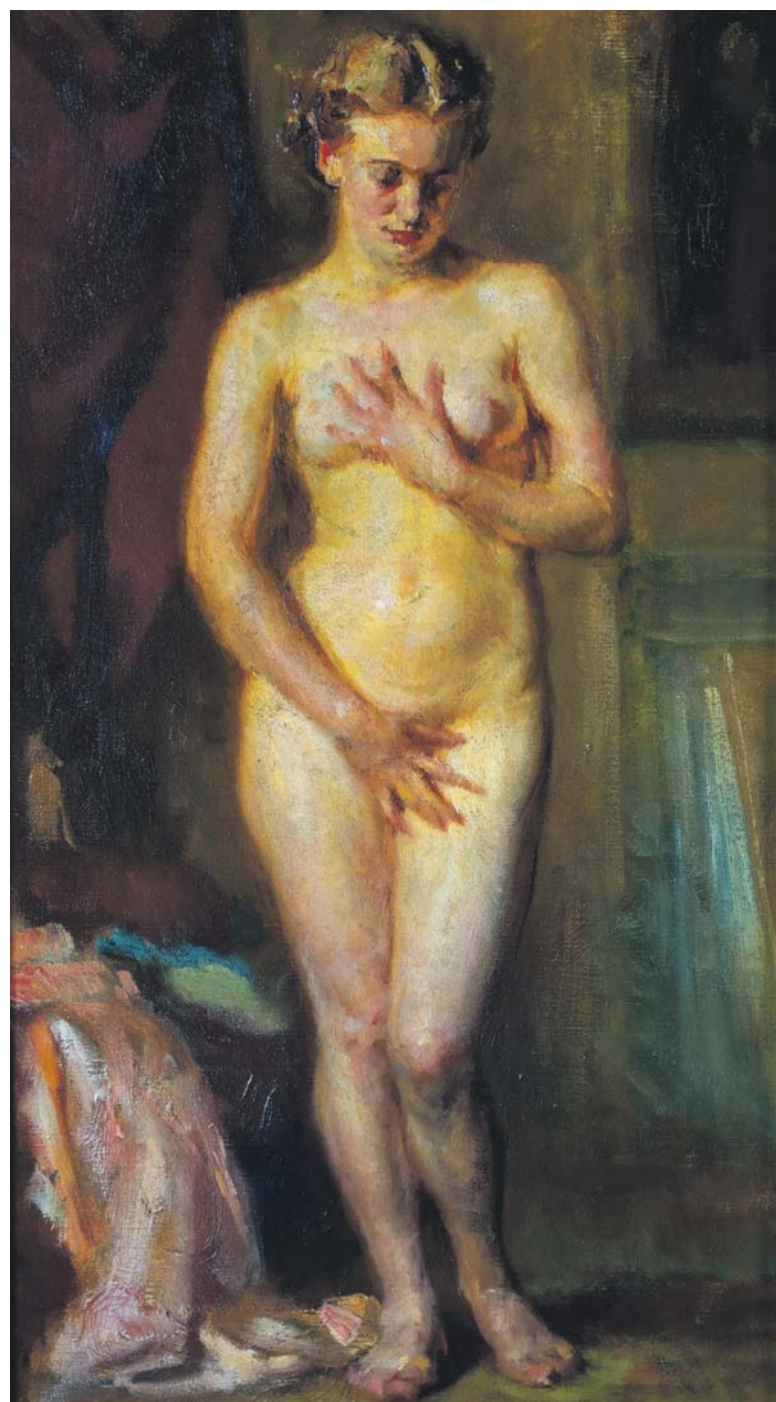
nie chciał z niego wyjechać, uważał, że to jest jego miejsce i jego miasto, mógł tak naprawdę pracować wszędzie, gdzie tylko by sobie zamarzył. Od Wiednia, Paryża, Warszawy, Krakowa, po Lwów.

– On postanowił jednak, że będzie żył i tworzył w tym mieście. Dlatego uważam, że naszym obowiązkiem jest oddać mu to, co mu się za życia należało, a czego nie miał, czyli odrobinę sławy ogólnopolskiej. Za swojego życia, przez to, że został w Nowym Sączu, był artystą lokalnym, choć znanym w miastach Polski, nie dane mu było tego zaznać. My chcemy go postawić w tym miejscu historii sztuki, w którym od dawna powinien się znajdować – podkreśla Drożdżik.

Wielką wartością a zarazem atrakcją II tomu będą prace artysty, których nikt szerzej jeszcze nie widział. Do Piotra Drożdżika trafiły na przykład dwa świetnej jakości zdjęcia: pierwsze to zdjęcie portretu brata Bolesława, Witolda. Drugie zaś to wspaniały portret ojca malarza, Leona, które udało się różnymi kanałami rodzinnymi ściągnąć do Polski z drugiego końca świata.

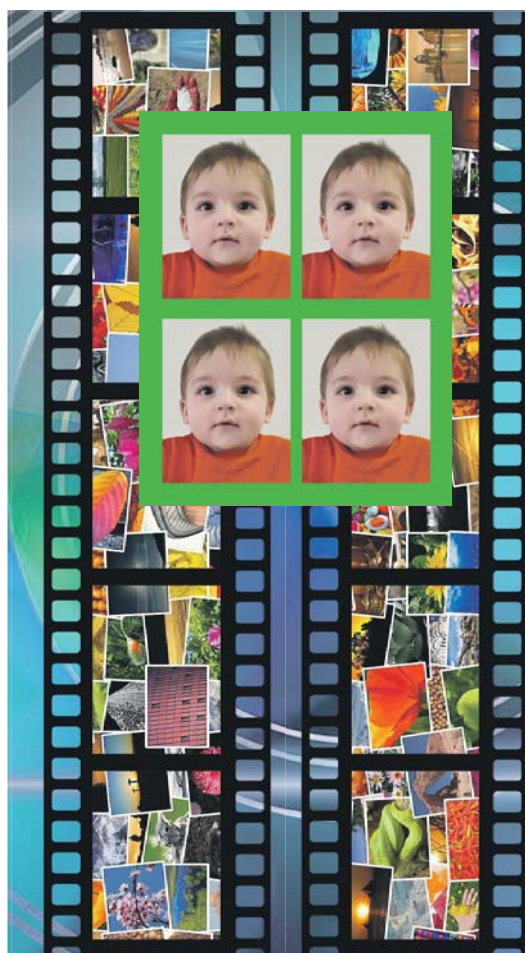
– Chcemy się z Państwem tą wiedzą podzielić. Jednocześnie zwracamy się z apelem, gdyby ktoś z Państwa miał wiedzę na temat tego, gdzie jeszcze znajdują się obrazy lub pamiątki, listy, rysunki po artyście, to bardzo prosimy o kontakt – apeluje fotograf. W pierwszym tomie udało się pokazać blisko 300 obrazów, drugi tom będzie zawierał podobną ilość prac.

II tom albumu o Bolesławie Barbackim ukaże się najprawdopodobniej na jesieni tego roku.



Motorem napędzającym Piotra Drożdżika do twórczej pracy nad II tomem albumu jest fakt, że ciągle odkrywa nowe prace Barbackiego. Na zdjęciu „Wenus Sądecka” Bolesława Barbackiego.

REKLAMA



Zakład fotograficzny Foto F Lab C H Gołąbkowice ul. Prażmowskiego 11

FOTO F LAB

Zdjęcia do dowodu, paszportu i legitymacji
na poczekaniu
Ekspresowe wywoływanie zdjęć na papierze
fotograficznym do formatu A4
czynne: poniedziałek - piątek od 10.00 - 18.00
sobota od 10.00 - 15.00

Partnerzy wydania:

TRADYCJA
PACZKA GOSPODARSTWA

Ford
Wikar

WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATIONAL LODZ UNIVERSITY





Kurierzy nadziei

Ziją obok Ciebie. Mijas ich w drodze do pracy. Czasem uśmiechniesz się na „dzień dobry”, czasem spojrzysz w ich zmęczone, zatroskane oczy, westchniesz na widok drżących dłoni rzeźbionych przez czas od mniej więcej 80 lat. Bywa, że zdziwisz się widząc w ich oczach coś innego niż zawsze: nadzieję. Coś się zmieniło, choć pozornie wszystko jest jak dawniej. Oni wiedzą, a Ty może jeszcze nie wiesz: najskuteczniejszym lekarstwem na wszystkie troski jest drugi człowiek. Ludzie, którzy od drzwi do drzwi niosą nadzieję, również żyją obok Ciebie. Mijas ich w drodze z pracy. Bywa, że wymienisz z nimi uśmiech. Jednym z ich najważniejszych życiowych wyzwań jest misja kurierów dobra, ale zwykle nie chwala się tym. Działają pod skrzydłami Stowarzyszenia Sursum Corda. Szukają ludzi takich jak Stanisław, Józefa, Marian... Chcą zapalić isierkę nadziei.

REKLAMA

Stanisław ma mnóstwo powodów do zmartwienia. Z wiekiem zdrowie szwankuje coraz bardziej. Z miesiąca na miesiąc coraz trudniej związać koniec z końcem, a dom wymaga gruntownego remontu. Musiał urządzić się w niewielkiej kuchni. Całe jego życie toczy się w jednym, niewielkim pomieszczeniu, bo nie stać go na ogrzanie całego domu. Ciepły posiłek je raz w tygodniu. Marzy o kuchence mikrofalowej, by szybko odgrzewać jedzenie, które czasem podrzucają mu sąsiedzi. Potrzebował pomocy w zakupach, porządkowaniu domu, ogrodu, w zawiezieniu do lekarza... W jego oczach błysnęła nadzieja, wraz z człowiekiem, który przyszedł z „zastrzykiem” życzliwości i z Kartą Dobra.

Józefa z trudem stoi na nogach. Porusza się na niewielkie dystanse tylko za pomocą kul ortopedycznych. W jej domu nie ma ani bieżącej wody, ani toalety. Jedyny syn zginął tragicznie

w wypadku samochodowym. Z niskiej rolniczej emerytury po wykupieniu leków, na które trzeba wydać co miesiąc około 800 złotych, po opłaceniu rachunków zostaje tyle co nic... Zaczyna brakować na żywność. Mimo to, seniorka jest zawsze uśmiechnięta. Gdy pojawił się u niej wolontariusz Stowarzyszenia Sursum Corda z Kartą Dobra, dopytywała, czy ktoś inny nie potrzebuje pomocy bardziej...

Marian ma syna – alkoholika, nad którym sprawuje opiekę, choć sam jest schorowany. Zakup leków i utrzymanie domu pochłania co miesiąc niemal całą jego emeryturę. Pieniądze na jedzenie trzeba czasem pożyczyć u sąsiadów. Marian gotuje na kuchni opalanej drewnem. Ma kuchenkę gazową, ale stara się jej nie używać, bo nie stać go na to, aby płacić wysokie rachunki za gaz. Marzy o tym, by mieć kiedyś w synu wsparcie, spotkać się ze znajomymi przy dobrej kawie i czekoladzie... Dla niego czekolada, to luksus.



Czterystu seniorów z Sądeckiego, których codzienne problemy podobne są do trosk Stanisława, Józefy i Mariana, otrzymało za pośrednictwem wolontariuszy nowosądeckiego Stowarzyszenia Sursum Corda beczenną pomoc. Jej materialny wymiar to 170 złotych dostępne każdego miesiąca na karcie, którą można użyć w kasie największej sieci dyskontów w Polsce. A ten drugi, być może nawet ważniejszy wymiar gestu Sursum Corda, to świadomość, że w niełatwej codzienności jest ktoś, kto jest gotów podarować to, co najważniejsze: swój czas, zainteresowanie, życzliwość.

– Udało się nam połączyć wsparcie materialne Fundacji Biedronki z naszymi zasobami i doświadczeniem. W pomoc zaangażowaliśmy wolontariuszy i koordynatorów, którzy sami szukali potrzebujących seniorów, przekazywali karty, robili zakupy, gdy była taka potrzeba – opowiada Anna Gądek, koordynatorka akcji pomocowej.

Wsparcie dla seniorów to tylko mała część ogromnej „układanki” dobroczynności, jaka dzieje się po dniu, kawałek po kawałku składa się na obraz działalności pod szyldem Sursum Corda.

(IK)



Zostań SUPERBOHATEREM

i przekaz **1,5%** podatku! **KRS 00000 20 382**



Dzięki



REKLAMA

SPOTKAJMY SIĘ PRZY ŚWIĄTECZNYM STOLE

TĘGOBORZE

1993

Partnerzy wydania:

TRADYCJA

Ford

Wikar

WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATIONAL GOSSET UNIVERSITY

Bądź na bieżąco - www.dts24.pl





Przemiana – słowo klucz

»→ Rozmawia Jolanta Bugajska

Rozmowa z ZOFIĄ ZOŃ – limanówianką, aktorką prowadzącą warsztaty improwizacji teatralnej

– **Lubisz wiosnę?**

– Uwielbiam, bo wiosną się urodziłam, jestem majową kobietą. Wiosna jest moją porą roku, odzwierciedlającą mój temperament, moją energię, wibracje.

– **Wiosna kojarzy się z odradzaniem się. Prowadzone przez Ciebie warsztaty mają podobny wydźwięk?**

– Uwielbiam ten wiosenny ruch, który ma miejsce w przyrodzie, wszystko zaczyna się budzić do życia, odmrażać, kwitnąć. To jest rzeczywistość bliska temu, co związane z moją działalnością. Priorytetową sprawą dla mnie podczas spotkań z ludźmi w czasie prowadzonych warsztatów jest odmrażanie ich emocji, skierowanie ich uwagi na świat wewnętrzny, aktywowanie tych elementów, które są w nich zastane albo wyparte. Działania improwizacyjne, które uprawiam od dobrych kilku lat, mają przede wszystkim właśnie to na celu. Improwizacja jest takim punktem startowym do głębszej pracy nad sobą.

– **Musimy sięgnąć do początków i wyjaśnić, skąd w ogóle w Twoim życiu wziął się pomysł na prowadzenie warsztatów improwizacji teatralnej?**

– Zanim się tym zajęłam, byłam aktorką na etacie w teatrze. To mi do pewnego momentu służyło, ale później z różnych powodów przestało. Początkowo więc prowadzone warsztaty wynikały z chęci kontynuacji mojej praktyki aktorskiej, ale później ta praca ewoluowała. Zaczęłam się przyglądać głębiej potrzebom, które są w ludziach i na bazie warsztatów improwizacji stworzyłam warsztaty bardziej rozwojowe. Obecnie jestem w momencie, kiedy moje kursy przyjmują formę pracy nad sobą, zajrzenia głębiej w siebie, poznania



– **Wiosna jest moją porą roku, odzwierciedlającą mój temperament, moją energię, wibracje – mówi Zofia Zoń.**

i uświadamiania mechanizmów, którymi się kierujemy na co dzień. W tym momencie jestem więc w kompletnie innym miejscu swojej pracy z ludźmi. Nie przekazuję stricte wiedzy aktorskiej i nie nauczam aktorstwa. Improwizacja jest skierowana do ludzi, którzy mają zapotrzebowanie na zdobycie narzędzi, umiejętności, które będą wykorzystywać w skutecznym sposobie w życiu.

– **Jak te warsztaty wyglądają?**

– Jeśli ktoś jest zainteresowany udziałem, to decyduje się na pierwszy poziom kursu improwizacji teatralnej. Podczas tego kursu styka się z ćwiczeniami, które budzą, uruchamiają ciało, pokazują, że w ciele są zawarte emocje, które można wyrażać. Zwracam też uwagę na to, w jaki sposób nasze ciało reaguje na to, co jest w nas i w jaki sposób reaguje na bodźce zewnętrzne. Zatem w pierwszym etapie uczymy się, że ciało, które mamy,

może być instrumentem do wyrażania tego, co jest w nas. Przy okazji uczestnicy zdobywają umiejętność odważnego wyjścia do świata ze sobą. Mówimy o tym, jak ważne jest zaznaczanie naszej obecności w każdej sytuacji, o tym, że to my możemy wybrać naszą reakcję. Zwracam też uwagę na to, jak ważną rolę w komunikacji ze światem odgrywają słowa. Mamy tendencję do nadużywania słów, do korzystania z nich nieumiejętnie. Słowa często w naszym życiu tracą znaczenie, a na kursie uczymy się uważać na to, jakimi słowami operujemy, bo one przecież kształtują naszą rzeczywistość i nasze podejście do siebie i drugiego człowieka. Pracujemy też nad budowaniem relacji, otwieraniem się, komunikowaniem się w zgodzie ze sobą, ale równocześnie pracujemy nad wyznaczaniem granic. To szereg ćwiczeń zahaczających o psychologiczne aspekty. Jest też w tym trochę zabawy, bo to również skuteczne narzędzie, które rozluźnia,

Uczestnicy zwykle przychodzą na pierwsze zajęcia skrępowani, wycofani, zablokowani, z dużym stresem i lękiem przed byciem sobą wobec innych, nie do końca wiedzą, co to znaczy zaznaczać swoją obecność. I krok po kroku otwierają się

oczyszcza, daje gotowość do przejścia do kolejnego etapu. Ten pierwszy poziom kursu improwizacji aktorskich to dwumiesięczna praca. Spotykamy się w każdy piątek w pięknym miejscu w Krakowie – Kontakt Przestrzeń Ruchu i Tańca. Po dwóch miesiącach można kontynuować improwizację na drugim poziomie. Teraz na przykład miałam dziewczynę, która brała udział w kursach już czwarty raz, bo każdy kurs jest dla niej czymś innym, pojawiają się nowe ćwiczenia. Na drugim poziomie uczestnicy wyrażają gotowość na głębszą penetrację siebie, pojawiają się ćwiczenia aktywizujące sferę zmysłową, emocjonalną, jeszcze bardziej uruchamiamy ciało do świadomego korzystania ze swoich zasobów.

– **W trakcie warsztatów obserwujesz swoich kursantów i widzisz, jakiego rodzaju przemiany w nich następują?**

– Tak, przemiana to słowo klucz, które towarzyszy moim kursom. Uczestnicy zwykle przychodzą na pierwsze zajęcia skrępowani, wycofani, zablokowani, z dużym stresem i lękiem przed byciem sobą wobec innych, nie do końca wiedzą, co to znaczy zaznaczać swoją obecność. I krok po kroku otwierają się. Po tym procesie dwumiesięcznej pracy widzę, że oni mają w sobie zdecydowanie więcej swobody, naturalności. Wracają do swojego autentycznego bycia, które pewnie w nich było wcześniej, ale w jakiś sposób zostało wyparte, stłumione z różnych powodów, bo ktoś podciął skrzydła, bo powiedział, że czegoś nie mogą, nie potrafią, nie powinni. Przychodzą więc z różnego rodzaju ograniczeniami, a kończą kurs jako osoby bardziej świadome siebie, uważne, ale też bardziej czujne na drugiego człowieka i odważniejsze.

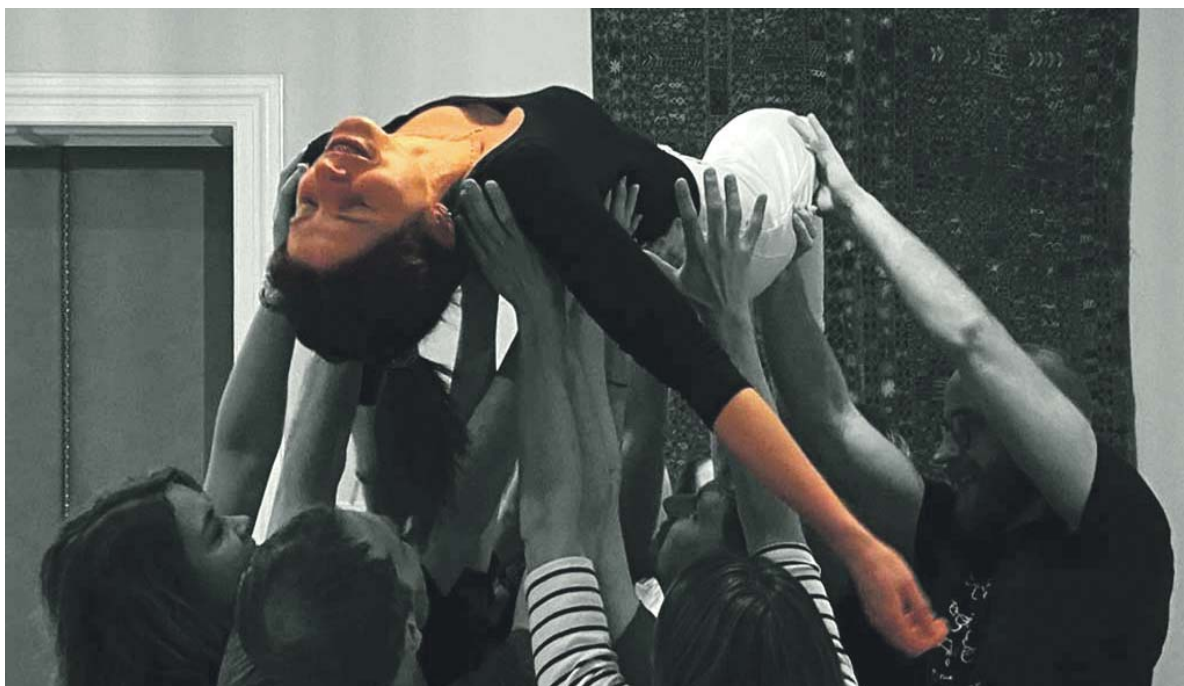
– **Możesz przywołać konkretny przykład?**

– Jednym z najbliższych mi przykładów jest dziewczyna, która zdecydowała się wziąć udział w moim kursie, bo jak mówiła, miała tendencję do restrykcyjnego zarządzania sobą, trzymania się ustalonego planu. Była zatrudniona na etacie, perfekcjonistka w każdym calu, ale towarzyszyło jej ciągle napięcie przez to, że cały czas starała się być doskonała, idealna. To ją zaczęło tak bardzo przytłaczać, że przyszła do mnie. Widziałam zresztą

od razu na poziomie ciała, na czym polega jej problem, bo te treści, które w sobie nosimy, myślenie o sobie, manifestują się w ciele. Jej ciało było spięte, usztywnione, a jej wyobraźnia zatrzymana, bo bała się przekroczyć sferę komfortu. Aktualnie odcięła się od tych wszystkich rzeczy, które jej nie służyły, od bycia idealną. Zrezygnowała z pracy etatowej, zaryzykowała, mimo że wiedziała, że znajdzie się w miejscu, gdzie nie będzie wiedziała, co dalej. Przestała być grzeczną, ułożoną kobietą, która ma dla każdego czas i każdemu poświęca uwagę, zapominając o sobie. Zrezygnowała też ze związku, który jej nie służył, zaczęła się sobą samą opiekować, przyglądać się sobie. Po prostu dokonała rewolucji w swoim życiu i cały czas podkreśla, że czuje w sobie więcej lekkości, swobody. Przyznała ostatnio, że mój kurs był pierwszą inspiracją do tego, żeby zdecydować się na siebie inną.

– **Powiedzieliśmy, co te kursy dają uczestnikom, a co te kursy dają Tobie osobiście?**

– Bardzo lubię pracować z ludźmi i mam dużą potrzebę obcowania z nimi. Jestem też osobą, która lubi przewodzić grupami i obdarzać innych sobą, swoim doświadczeniem. A moje doświadczenie życiowe jest spore, dlatego staram się je wkomponowywać w swoją pracę. Dzielę się nie tylko swoją wiedzą, ale też sobą. Robię to bardzo chętnie, choć oczywiście mam takie momenty, kiedy potrzebuję się gdzieś zaszyć, żeby zgromadzić nową energię na nowy kurs czy na nowe spotkanie na warsztatach. Za każdym razem bardzo się angażuję, a równocześnie angażując się, dzieląc się sobą, też otrzymuję dużo od ludzi przez sam fakt, że jestem z nimi blisko. Jestem osobą, która potrzebuje bycia w obszarze ludzkich energii, oni mnie inspirują, to takie wzajemne napędzanie się. Każda nowa grupa pokazuje mi też takie obszary, którymi mogę się jeszcze zająć. Odmrażając ich emocje, zaczynam mieć też dostęp do emocji w sobie. Motywują mnie też do tego, żeby cały czas się rozwijać, co uwielbiam, dlatego sama też biorę udział w kursach, które mnie inspirują i wypełniają. To taka obustronna wymiana energetyczna.



Podczas kursu uczestnik styka się z ćwiczeniami, które budzą, uruchamiają ciało, pokazują, że w ciele są zawarte emocje, które można wyrażać.

Partnerzy wydania:



Bądź na bieżąco - www.dts24.pl

30 marca 2023 | dts24 | 19

Nowości wydawnicze

Stand-up o depresji. Emilia Dłużewska

„Jak płakać w miejscach publicznych” to autobiograficzny esej, będący połączeniem osobistej historii pacjentki z elementami historii psychiatrii, podany w formie krótkich, błyskotliwych felietonów. Zapytaliśmy autorkę - EMILIĘ DŁUŻEWSKĄ - o proces powstawania książki i szukanie formy do pisanie o sobie.

- Czy pisanie było dla Ciebie formą autoterapii?

- W punkcie wyjścia z pewnością nie. Pisałam o moim doświadczeniu choroby, diagnozy i leczenia, bo to mnie wtedy najbardziej interesowało. Zastanawiał mnie, czy można odnaleźć i oznaczyć początek choroby, czy to coś, co towarzyszyło mi od zawsze, czy w którymś momencie zaczęło się we mnie „zbierać”. Na ile o moim zdrowiu psychicznym decydują czynniki biologiczne, a na ile społeczne, na ile moja forma jest efektem moich jednostkowych doświadczeń, a na ile momentu dziejowego, presji społecznych, kryzysów, które dotyczą nas wszystkich. W pewnym sensie można stwierdzić, że było to terapeutyczne - pozwalało się zdystansować, spojrzeć z zewnątrz, żeby lepiej zrozumieć to, co dzieje się we mnie. Ale na pewno terapii nie zastąpiło.

- „Jak płakać w miejscach publicznych” to historia osobista. Czasem pewne tematy muszą „odleżeć”, żeby o nich pisać. Czy tak było w Twoim przypadku?

- Nie jestem pewna, czy tematy muszą „odleżeć”. Na pewno, jeśli pisze się o swoim doświadczeniu, dobrze jest mieć do niego trochę dystansu, ale nie wydaje mi się, by było to tożsame. Sam czas niczego nie załatwi. Moją książkę zaczęłam pisać jakiś rok po diagnozie, gdy jeszcze się z nią oswajałam. Nie czekałam, aż to doświadczenie się we mnie ułoży. Raczej ułożyłam je, pisząc.

- W książce czytamy: „Kiedy już naprawdę nie mogę, przepisuję swoje życie”. Jak wyglądały Twoje poszukiwania języka i formy do tego, by opisać depresję?

- Kiedy zaczynałam pracować nad „Jak płakać w miejscach publicznych”, mówiłam, że piszę stand-up o depresji. I faktycznie, przyglądanie się tej formie bardzo mi pomogło. Nie ma oczywiście na jednej,

uniwersalnej formuły stand-upu, ale podsunął mi narzędzia, które się przydały - specyficzny rytm, tempo, odwracanie uwagi odbiorcy dygresjami, by potem strzelić „z biodra” pointą. To też forma, w której przeplatają się osobiste doświadczenie, obserwacje społeczne i popkulturowe klisze. No i w której, co chyba dla mnie najważniejsze, rzeczy bolesne mogą być zabawne, nie tracąc przy tym swojej bolesności.



Książkę znajdziesz na
www.znak.com.pl



Audiobook i e-book
jest na **www.woblink.com**
Tutaj możesz posłuchać fragmentu książki >>>



BEZOBSŁUGOWE STACJE PALIW

OLMA OIL

ul. Jana Pawła 23 NOWY SĄCZ
ul. Dojazdowa 7 NOWY SĄCZ
ul. Obrzeżna Północna 24 MYSŁOWICE
RYTRO 541

MONITORING 24H

TANKUJ TANIEJ

KARTY FLOTOWE DLA FIRM - zapraszamy niezależnie od wielkości floty,
warunki dostosowane do potrzeb Twojej firmy - z indywidualnym rabatem.

BEZGOTÓWKOWO, BEZOBSŁUGOWO, BEZPROBLEMOWO
- z nami oszczędzisz i zadbasz o swój biznes.

Zainteresowany rozwiązaniem flotowym? Chcesz poznać więcej szczegółów?
Dzwoń - **18 41 444 34** lub pisz - **olmaoil@olma.com.pl**





Sekrety kobiecych dusz z Krynica w tle

»→ Agnieszka Małecka



FOT. Z ARCH. EDYTY ŚWIĘTEK

Edyty Świętek krynickie uzdrowisko jest bardzo bliskie, gdyż kojarzy się autorce z najbardziej beztróskim okresem w jej dzieciństwie – czasem letnich wakacji spędzanych u krewnych.

Najnowsza powieść krakowskiej pisarki EDYTY ŚWIĘTEK, autorki powieści społeczno-obyczajowych, opowiada o losach kobiet żyjących na przełomie XIX i XX wieku w Krynicy-Zdroju. Autorka przedstawia świat, który odszedł w zapomnienie, nieuchronnie ustępując miejsca postępowi. Bohaterki „Sekretów kobiecych dusz” zmagają się z problemami dnia codziennego, marzą o szczęściu, akceptacji, miłości czy macierzyństwie.

Edyty Świętek krynickie uzdrowisko jest bardzo bliskie, gdyż kojarzy się autorce z najbardziej beztróskim okresem w jej dzieciństwie – czasem letnich wakacji spędzanych u krewnych.

Krynica zawsze urzekała mnie swym pięknem, otoczeniem malowniczych, lesistych wzgórz czy urokliwą architekturą, stąd też pomysł osadzenia sagi właśnie w tym miejscu. W latach, gdy rozpoczyna się akcja powieści, Krynica-Zdrój przeżywała rozkwit po długim okresie stagnacji, gdy już właściwie

zapadła decyzja o likwidacji uzdrowiska. Z niemalże zapomnianej i odciętej od świata miejscowości stała się modnym kurortem, do którego chętnie przyjeżdżali zamożni letnicy. Z czasem zaczęła przyciągać liczne grono artystów i stała się ważnym ośrodkiem nie tylko wypoczynkowym, ale również kulturalnym – wyjaśnia autorka.

Urzeczona belle époque

Edytę Świętek fascynuje czas od zakończenia wojny francusko-pruskiej w 1871 r. do wybuchu I wojny światowej w 1914 r. – okres nazywany belle époque. Bliskie są jej ówczesne obyczaje, moda, rozwój intelektualny oraz sztuka.

To właśnie wtedy nauka, sztuka i przedsiębiorczość przeżywały rozkwit na niespotykaną wcześniej skalę, a kobiety nareszcie zaczęły z determinacją walczyć o równouprawnienie. Fabuła mojej powieści bazuje na sekretach z przeszłości i opowiada o pięknej przyjaźni. Kobiety, które opisuję, wywodzą się z różnych środowisk i reprezentują różne światopoglądy.

Czytelnicy w powieści znajdą także, wplecioną w inne wątki, historię lemковского artysty

malarza Epifaniasza Drowniaka, znanego dobrze jako Nikifor.

Dość tajemnicze losy tego człowieka poruszyły mnie tak bardzo, że nie mogłam się nad nimi nie pochylić. Na kartach „Sagi krynickiej” ukazuję świat, który właściwie odszedł już w zapomnienie, ponieważ dzisiaj kobiety mogą bez żadnych ograniczeń decydować o swoim losie, studiować, prowadzić własne przedsiębiorstwa, oddawać głosy w wyborach. Kiedyś było to w znaczny sposób ograniczone, a niejednej pannie narzucano nawet to, za kogo ma wyjść za mąż. Moja powieść pokazuje, jak wielką metamorfozę przeszła mentalność ludzi w minionych latach i jak wielkie zmiany zaszły w życiu społecznym.

Spacerem po dawnej Krynicy

Znaczną część opisywanych przez autorkę miejsc istnieje do dzisiaj. Niektóre jednak, jak choćby Teatr Modrzewiowy, zniknęły z pejzażu miasta. Nie przetrwała także Willa Pod Lipami, którą autorka znalazła na mapie z drugiej połowy XIX w. i gdzie osiedliła rodzinę Drzewickich.

Edyta Świętek. Ur. 18 grudnia 1975 r. w Krakowie. Pisarka, która tworzy powieści obyczajowo-społeczne, a także historie z delikatnie zarysowanym wątkiem kryminalnym. W swoich książkach chętnie skupia się na psychologii bohaterów, szczegółowo budując portret każdej postaci. Jej debiutem literackim była powieść „Zerwane więzi”. Przedstawione w niej zostały losy pewnej rodziny, której członkowie, na skutek wojny, zostali ze sobą rozdzieleni.

Autorka uwielbia długie spacerować z rodziną. W wolnych chwilach czyta, słucha muzyki, ogląda filmy dokumentalne. Interesuje się zarządzaniem zasobami ludzkimi, historią Nowej Huty, modą i obyczajami XIX wieku. Mieszka pod Krakowem, w Podłężu. Wśród utworów autorstwa Edyty Świętek można wymienić: „Cienie przeszłości”, „Noc Perseidów”, „Cappuccino z cynamonem” czy „Miód na serce” a także kilka cykli powieściowych.

Zakład Kinetoterapii zlikwidowano już dawno, a kąpiele borowinowe nie odbywają się już w jarze potoku Palenica, o czym wspominam na kartach II tomu sagi, po który czytelnicy będą mogli sięgnąć w maju. Mimo wszystko wciąż można odbywać spacerować tymi samymi ścieżkami, którymi stąpali bohaterowie mojej sagi. Zapraszam więc nie tylko na spacer deptakiem, ale również na wędrowkę do Powroźnika, na przechadzki po Parku Zdrojowym, do urokliwych zakątków oraz do źródeł. Krynica, jak każda miejscowość, ulega ciągłym zmianom, lecz jedno pozostaje niezmiennie: jest po prostu piękna!

Akcja sagi rozgrywa się głównie w Krynicy, momentami przenosi się do Krakowa. Pojawiają się jednak również inne miejsca takie jak Powroźnik czy Słotwiny. W Powroźniku zamieszkuje lemowska rodzina Aurelii, jednej z głównych bohaterek sagi. We wzmiankach jest mowa również o Muszynie, Żegiestowie i innych pobliskich miejscowościach.

Pochodzenie to nie przeszkoda dla przyjaźni

Główną bohaterką powieści „Sekrety kobiecych dusz” jest chłopka Aurelia, mieszkająca w Krynicy wraz z teściami, która zaprzyjaźnia się z bogatą Matyldą. W przypadku bohaterek granica pomiędzy pochodzeniem społecznym obywateli państwa ulega całkowitemu zatarciu. Liczy się wyłącznie braterstwo dusz, zbliżone marzenia i jedynomyślność. Prawdziwa przyjaźń jest bezwarunkowa i nic nie może stanąć jej na drodze. Jak podkreśla autorka, po książkę z pewnością chętnie sięgną panie.

Myślę, że powieść powinna trafić w upodobania tych czytelników, którzy podczas lektury lubią

przenosić się w przeszłość. Zakładam, że chętniej sięgną po nią kobiety, ponieważ traktuje głównie o damskich problemach. Wiele z nich jest wciąż aktualnych: nadal tęsknimy za prawdziwą miłością, potrzebujemy szacunku i akceptacji ze strony otoczenia. Dla wielu kobiet macierzyństwo jest wielkim marzeniem niejednokrotnie okupionym łzami. Chciałabym, aby po „Sagę krynicką” sięgnęli czytelnicy w różnym wieku i robili to z różnych powodów. Dla części z nich będzie to po prostu rozrywka, inni mogą pomiędzy wierszami wycisnąć rzeczy, o których wcześniej nie wiedzieli. Staram się serwować odbiorcom nie tylko perypetie bohaterów, ale również smaczki związane z epoką, w której osadzona jest akcja.

Edyta Świętek zapowiada, że będą kolejne tomy powieści, jednak „Sekrety kobiecych dusz” zapoczątkowują „Sagę krynicką”. Autorka nigdy nie ujawnia sekretów fabuły, by nie psuć czytelnikom przyjemności ze zgłębiania lektury, uchyla nam jednak rąbka tajemnicy.

Mogę jedynie zdradzić, że w drugim tomie pochylić się nieco mocniej nad młodszymi bohaterami powieści: Teodozją, Stanisławem oraz Nikiforem. Czytelnicy będą mogli wejść w świat ich problemów i spojrzeć na przepaść dzielącą dzieci z tak zwanego dobrego domu i synka ubogiej wieśniaczki. Wraz z Teodozją wyprawimy się na karnawał do Krakowa, gdzie dorastająca panienka debiutuje w elitarnym towarzystwie i z wielkim zaangażowaniem zaczyna poszukiwania idealnego kandydata na męża. Psoty Stanisława na pewno niejednemu raz rozgniewają osoby o wrażliwych sercach, a los Nikifora może wycisnąć z oczu parę łez.

REKLAMA



Towarzystwo Przyjaciół Chorych **„Sąddeckie Hospicjum”**

KRS 0000039177 www.hospicjum.nowysacz.pl



Niech 1.5% Twojego podatku pomaga innym! Nie pozwól umierać w cierpieniu i samotności przekaż 1.5%

Bądź na bieżąco - www.dts24.pl

Partnerzy wydania:



30 marca 2023 | dts24 | 21

RADOSNYCH ŚWIĄT WIELKANOCNYCH

wypełnionych nadzieją i wiarą
w sens życia. Pogody w sercu
i radości z faktu Zmartwychwstania
Pańskiego spędzonego w gronie
najbliższych osób

życzy

Krzysztof Baran

VIDOK.COM
OKNA I DRZWI

Nowy Sącz, ul. Siemiradzkiego 9



Nissan Qashqai
z napędem **e-POWER**
Elektryzująca moc bez ładowania

Wikar

Nowy Sącz, ul. Węgierska 168 - tel.: 18 414 0 420

Godziny otwarcia: pon. — pt.: 09.00 — 17.00, sob.: 09.00 — 14.00

www.nissan.wikar.pl

Wszelkie prezentowane informacje, zdjęcia, specyfikacje, opisy, ilustracje lub parametry techniczne służą wyłącznie celom informacyjnym, nie stanowią potwierdzenia dostępności poszczególnych modeli pojazdów, wersji wyposażenia, wersji napędów i nie stanowią zapewnienia w rozumieniu art. 556(1)§2 Kodeksu cywilnego oraz nie są wiążące. Nissan Qashqai z napędem e-POWER – zużycie paliwa w cyklu mieszanym WLTP (l/km): 5,3-5,4; emisja CO₂ w cyklu mieszanym WLTP (g/km): 120-123. Zużycie paliwa i emisje CO₂ podano zgodnie z obowiązującymi przepisami europejskimi. Przedstawione dane techniczne są zgodne z nową procedurą testową WLTP (Worldwide Harmonized Test Procedure for light vehicles) stosowaną do obliczania zużycia paliwa oraz emisji CO₂. Dane testowanych samochodów, porównywane są wyłącznie według tych samych procedur. Rzeczywiste wyniki mogą różnić się w zależności od czynników takich jak warunki pogodowe, styl jazdy, obciążenie pojazdu lub wszelkie akcesoria zamontowane po rejestracji pojazdu. Rozszerzona Gwarancja Nissana jest produktem ubezpieczeniowym, oferowanym przez Nissan International Insurance Ltd. Oferowane dodatkowe 2 lata rozszerzonej gwarancji jest ważne dla limitu 100 000 km (oprócz 3-letniej gwarancji producenta oferowany produkt rozszerzonej gwarancji obejmuje dodatkowe 2 lata lub łączny przebieg 100 000 km w okresie 5 lat, w zależności od tego, co nastąpi wcześniej). Informacja nie jest kompletna. Produkt jest zgodny z Ogólnymi Warunkami Ubezpieczenia. W celu uzyskania bliższych informacji prosimy skontaktować się z autoryzowanym dealerem Nissana.

Partnerzy wydania:

TRADYCJA
PACZKI I CIASTKA

Ford
Wikar

WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU
NATIONAL SOUTH UNIVERSITY

Bądź na bieżąco - www.dts24.pl



Pozytywna dyscyplina – jak świadomie i mądrze wychowywać dziecko w dzisiejszych czasach

Rozmowa z JUSTYNĄ ŚWIATŁOWSKĄ – Coachem, Edukatorką Pozytywnej Dyscypliny, a prywatnie mamą trójki dzieci.

- Czym jest pozytywna dyscyplina?

- Pozytywna dyscyplina jest metodą wychowawczą, która została stworzona przez amerykańską psycholożkę i pedagogożkę Jane Nelsen. Szukała ona początkowo dla swoich dzieci pewnej metody, która pozwoliłaby je wychować w poczuciu szacunku i miłości, automatycznie budując z nimi dobre relacje. Dodatkowo pozytywna dyscyplina uczy odpowiedzialności za to co się dookoła dzieje, dając dzieciom czas i przestrzeń na doświadczanie i samodzielne dochodzenie do wniosków nie na zasadzie kar, nakazów, zakazów czy gróźb dorosłych.

- Czy wszyscy rodzice dzisiaj potrzebują konkretnych metod wychowawczych? Czy to co z domu wynieśliśmy nie wystarcza?

- Często jak spotykam się podczas warsztatów z rodzicami, pedagogami czy nauczycielami to mówią, że nie znali tej metody, a po warsztatach są zachwyceni ideą pozytywnej dyscypliny. Niektóre rzeczy dostajemy intuicyjnie jak się stajemy rodzicami, natomiast niektóre rzeczy nie przychodzą po prostu tylko trzeba nabyć wiedzę, dowiedzieć się. Jesteśmy obciążeni kulturowo, społecznie i te schematy które mamy wpisane w nasze DNA często nie są skuteczne. To zależy od tego co wynieśliśmy z domu i na ile to jest zgodne z tym, jak chcemy żyć, czerpmy z tego co jest dobre dla naszych relacji i dla naszych rodzin.

- Pozytywna dyscyplina bazuje na właściwej komunikacji?

- Zgadza się, to bardzo ważny element. Umiejętność słuchania, komunikaty stanowcze i jednocześnie uprzejme. Często zadając pytanie dziecku: Co Ty o tym myślisz? Co czujesz? A jak Ty byś to rozwiązał? Bardzo ważne jest budowanie tej przestrzeni na współpracę. Stajemy się rodzicem i nikt nas tego nie uczy jak nim być. Dlatego takie warsztaty są zawsze wsparciem i możliwością spotkania się z innymi by wymienić się doświadczeniami. Uczymy się nazywać emocje, rozmawiać o nich.

- Podstawą pozytywnej dyscypliny jest szacunek do dziecka?

- Na warsztatach już na etapie kontraktu powtarzam uczestnikom jak ważne jest tak zwane 3 razy S. Czyli szacunek do siebie, szacunek do drugiego człowieka i szacunek do danej sytuacji. To jest bardzo ważne, bo często dana sytuacja wymaga od nas danego zachowania, według jakichś zasad które powinniśmy respektować. Zawsze chodzi o podejście do siebie, sytuacji i drugiego człowieka z szacunkiem.

- Autorka koncepcji pozytywnej dyscypliny rezygnuje z kar jako metody wychowawczej?

- „Dzieci zachowują się źle, kiedy czują się źle” – kiedy widzimy, że dziecko zachowuje się niegrzecznie, źle, dziwnie to prawdopodobnie jest to odzwierciedleniem czegoś co się wydarzyło.



Każdy człowiek ma potrzebę przynależności i znaczenia, musi mieć poczucie, że jest ważny i że przynależy do grupy, rodziny, społeczności. Podczas warsztatów proszę uczestników, aby zamknęli oczy i przypomnieli sobie jak się czuli jako dzieci jak dostali karę. Jakie emocje im towarzyszyły, jakie uczucia, jakie decyzje. Gdy sami uświadamiają sobie, że są to same negatywne rzeczy tj. upokorzenie, złość, strach, lęk to uświadamiają sobie, że to nie ma prawa działać. Kary są złe. Kary i nagrody dają szybki efekt, natomiast pozytywna dyscyplina proponuje pracę nad budowaniem relacji i wychowaniem w szacunku. Jest to strategia, która wymaga poświęcenia sporej dawki czasu i pracy, ale efekty są bardzo wartościowe i satysfakcjonujące. Zamiast kar wspólnie poszukujemy rozwiązań z dzieckiem w myśl wcześniej ustalonych zasadom.

Każdy ma prawo do błędu, błędy są wspaniałą okazją do nauki.

- Pozytywna dyscyplina sprawdza się w szkołach?

- Pozytywna dyscyplina jest również dla nauczycieli, pedagogów dla wszystkich którzy pracują z dziećmi. W Stanach Zjednoczonych jest koncepcja, aby budować zespoły, organizacje w myśl idei pozytywnej dyscypliny, jest to przyszłość budowania pozytywnych relacji między dorosłymi, a w relacji z dziećmi oparta na zrozumieniu i szacunku. Misją mojej pracy jest docieranie do jak największego grona osób, które pracują z dziećmi, aby mogły dowiedzieć się o metodach i narzędziach wykorzystywanych w pozytywnej dyscyplinie.

- Czy dzięki tej metodzie można uniknąć konfliktów?

- Klótnie i spory zdarzają i będą się zdarzać w każdej rodzinie i w każdej społeczności. Nie ma rodziców i dzieci idealnych. Bądźmy szczerzy, żadna metoda nie sprawi, że one znikną. Klótnie i trudności będą, pytanie tylko, jakie my będziemy mieć do tego podejście i jak będziemy sobie z tym radzić. Pozytywna dyscyplina proponuje konkretne rozwiązania, posiada aż 52 narzędzi które mogą stać się „apteczką” w danych sytuacjach. Jednym z takich ważnych narzędzi jest tzw. pozytywna przerwa czyli w momencie kiedy to emocje biorą górę dziecko może udać się do swojego miejsca wyciszenia. Oczywiście to miejsce wcześniej zostało stworzone i nazwane swoją specjalną nazwą przez dziecko. Dziecko tam się udaje wiedząc, że jest to bezpieczna przestrzeń, gdzie może się uspokoić, wyciszyć. Po opanowaniu emocji możemy znowu rozmawiać z racjonalnego poziomu mózgu, czyli tzw. kory nowej. Jak mi wiadomo w Warszawie, w niektórych szkołach znajdują się już takie miejsca wyciszenia, które uczniowie sami sobie tworzą. Uczą się przez to swoich emocji i ich regulacji.

- Dla kogo jest pozytywna dyscyplina? Dla rodziców wszystkich dzieci, przedшкоłaków czy nastolatków?

- Dla rodziców dzieci na każdym etapie. Pozytywna dyscyplina jest uniwersalna. Powiedziałabym, że jest zbiorem różnych faktów i pomysłów na funkcjonowanie w codzienności i może skorzystać z niej każdy rodzic, pedagog czy osoba będąca nauczycielem.

- Rodzice często chcą mieć rację?

- Często tak jest dlatego uczymy się, że każdy ma prawo do szacunku, tolerancji, inności. Każdy ma prawo wyrażać siebie, swoje poglądy i emocje.

- Czy trudno jest dzisiaj wychowywać dziecko, być rodzicem/nauczycielem?

- I znowu powtórzę, miłość, czas i szacunek są najważniejsze. A gdy zna się pewne dodatkowe sposoby i posiada się narzędzia, to uważam że całkiem prosto. Chodzi o to, żeby korzystać z możliwości i wszelkich form wsparcia, edukacji, nie bać się uczestniczyć w zajęciach z coachem, edukatorem.

- Jakie ma Pani plany na najbliższą przyszłość?

- Zapraszam wszystkich rodziców, placówki edukacyjne, przedszkola, szkoły do współpracy. Prowadzę warsztaty dla rodziców, nauczycieli i pedagogów z pozytywnej dyscypliny. Najbliższe warsztaty dla rodziców odbędą się w trybie weekendowym w dniach 21-22 kwietnia, przy ul. Konarskiego 3/3 w Nowym Sączu. Prowadzę również indywidualne konsultacje rodzicielskie.

Zapraszam do kontaktu najlepiej drogą telefoniczną.

**Justyna Światłowska – Coach,
Edukatorka Pozytywnej Dyscypliny
tel: 516-136-296**

**instagram: Justyna Światłowska
(@swiatlowskajustyna)**

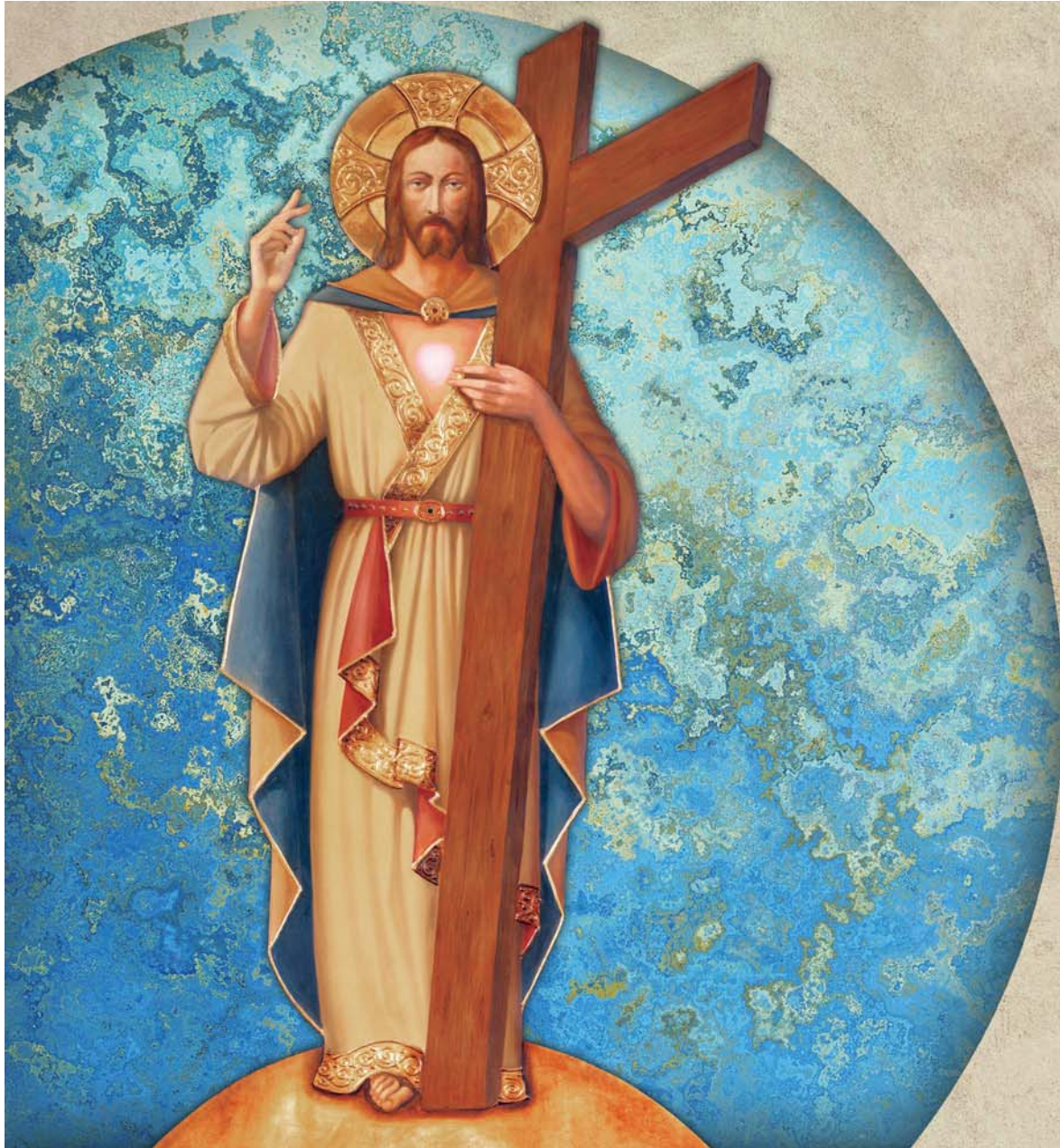
• Zdjęcia i filmy na Instagramie

Bądź na bieżąco - www.dts24.pl

Partnerzy wydania:



30 marca 2023 | dts24 | 23

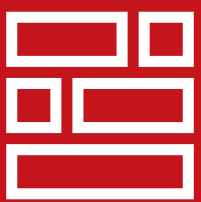


*Z okazji Świąt Wielkanocnych
życzymy, aby ten wyjątkowy czas
upłynął w atmosferze
spokoju i radości.*

*Niech Zmartwychwstały Chrystus
opromieni światłem swej miłości,
odrodzi wszystko co dobre,
nappełni serca wiarą i nadzieją.*

Prezes Zarządu oraz Pracownicy

ERBET®



**BIEGONICE
SKŁADY**



Nowy Sącz
ul. Węgierska 148
tel. 18 44 29 129
www.biegonice.pl



*Czytelnikom DTS oraz naszym kontrahentom życzymy
zdrowych i pogodnych Świąt Wielkanocnych, spędzonych
w miłej, rodzinnej atmosferze oraz radosnego Alleluja*





Kiedyś zadziwiał całą Polskę, dziś stawia na młodych

»→ Jacek Bugajski

Robert Faron z Zalesia (gmina Kamienica) zadziwiał całą Polskę, gdy po czterdziestce wygrywał górskie maratony, z powodzeniem rywalizował ze znacznie młodszymi rywalami. W sporcie był już biegaczem narciarskim, piłkarzem, trenerem piłkarskim i jednym z najlepszych w Polsce maratończykiem na górskich szlakach. Dziś wieku 49 lat startuje okazjonalnie, ale jak sam przekonuje, przed nim kolejne wyzwania. Chce zbudować w regionie, który w przeszłości dostarczał znakomitych narciarzy, profesjonalną szkołę biegów narciarskich.

Upadek narciarstwa, pocieszenie w piłce nożnej

Robert Faron w styczniu skończył 49 lat. Sportem zajmuje się od 40 lat. Już w szkole podstawowej zainteresował się biegami narciarskimi. Pod okiem swojego ojca Piotra Farona zaczął wygrywać pierwsze zawody młodzieżowe. Potem rozpoczął treningi w tzw. próbie limanowskiej, czyli ambitnym programie szkolenia dzieci i młodzieży. Był zawodnikiem

sekcji narciarskiej w klubie Limanovia Limanowa. Niestety na początku lat 90. ubiegłego wieku cały projekt ostatecznie upadł. Wówczas rozpoczął się nowy rozdział w sportowej przygodzie Roberta Farona. Wydawało się, że już na stałe związał się z piłką nożną. Był zawodnikiem m.in. Startu Nowy Sącz, a także Chorzowianki Chorzów, KS Tymbark. Strzelecką formą imponował w barwach Zalesianki Zalesie, będąc prawdziwym futbolowym postrachem dla rywali w niższych regionalnych ligach. W Zalesiance przez pewien czas zajął się również pracą szkoleniową. Był także grającym trenerem. W czasie piłkarskiej przygody ukończył Akademię Wychowania Fizycznego w Katowicach, uzyskując również tytuł Trenera w Piłce Nożnej. Po kilku latach zdobył również tytuł Instruktora i Trenera w Narciarstwie Biegowym. Do tej pory pracuje w szkole jako nauczyciel wychowania fizycznego.

Wytrzymałościowe sukcesy po czterdziestce

Po długim rozbracie z narciarstwem postanowił wrócić do tej dyscypliny sportowej.



FOT. ARCH. ROBERTA FARONA

Czasami przy okazji wolnych weekendów jeszcze wystartuję, ale nadszedł czas, aby ustąpić miejsca młodszym – mówi Robert Faron.

– Miałem wówczas już 35 lat – wspomina Robert Faron. – Zaczęło się spokojnie, rozpocząłem od jazdy na nartorolkach oraz imitacji z kijkami na nogach. Systematyczny trening oraz odnowa biologiczna spowodowały, iż zacząłem odnosić sukcesy w dyscyplinach wytrzymałościowych, w których brałem udział. Piłka nożna zeszła na dalszy plan, moim wyzwaniem stały się długodystansowe biegi górskie. Nie wszyscy wierzyli, że w tym wieku podołam wyzwaniu, jednak postawiłem na swoim.

W biegach górskich osiągnął spore sukcesy. Był członkiem kadry Polski na Mistrzostwa Świata i Mistrzostwa Europy, złotym medalistą Mistrzostw Polski w Ultra Skyrunningu oraz drużynowym mistrzem świata weteranów w biegach górskich z 2013 roku. Jest brązowym medalistą w Mistrzostwach Europy Skyrunning Ultra (2017), wygrywał Ligę Biegów Górskich i Biegu Ultra Granią Tatr. Sukcesy

odnosił mając ponad 40 lat, dlatego szybko stał się wzorem dla młodych zawodników, którzy startowali w biegach wytrzymałościowych na długich dystansach.

Wierchy: droga do wychowania następców

Przed Robertem Faronem kolejne wyzwanie. Kilka lat temu postanowił, że w Zalesiu powstanie szkoła biegów narciarskich. Na pewno dużym impulsem były trasy biegowe, które powstały na stokach góry Mogielica.

– Skupiam się na trenowaniu młodych narciarzy w UKS Wierchy Zalesie, a sam już znacznie mniej ćwiczę – mówi Robert Faron. – Zrezygnowałem ze startów biegowych głównie ze względu na sporo obowiązków zawodowych. Teraz dla mnie liczy się przede wszystkim budowanie przyszłości młodych zawodników narciarstwa biegowego. Czasami przy okazji wolnych weekendów jeszcze wystartuję, ale

nadszedł czas, aby ustąpić miejsca młodszemu. Chciałbym przekazać swoją wiedzę i doświadczenie młodemu pokoleniu.

Robert Faron z podziwem śledził karierę sportową Justyny Kowalczyk z niedalekiej Kasiny Wielkiej. Ubolewa, że jej wielkie sukcesy w narciarstwie biegowym nie przyczyniły się do prężnego rozwoju narciarstwa w regionie. Wierchy Zalesie jest jedną z prób odbudowy dawnych ambitnych planów szkolenia młodzieży w sportach zimowych. Robert Faron w młodości nie miał warunków dla rozwoju swojej sportowej pasji. Dlatego obecnie chciałby stworzyć jak najlepszą bazę treningową dla swoich podopiecznych.

– Szkoła skupia młodzież i dzieci z Zalesia i okolicznych miejscowości – podkreśla Robert Faron. – Zaczęliśmy regularne nauczanie techniki klasycznej i dowolnej od jesieni 2019 roku. Ćwiczenia ogólnorozwojowe, stabilizacyjne, letnia odmiana narciarstwa biegowego na nartorolkach i wreszcie zabawy, treningi właściwe na nartach na dobrze przygotowanych trasach w Zalesiu, budują bazę wydolnościową, wzmacniają organizm i kształtują cechy wolicjonalne. Zaangażowanie działaczy, rodziców przyczynia się do rozwoju tej dyscypliny w sercu Beskidu Wyspowego. Czołowe lokaty w Małopolskiej Lidze Biegów Narciarskich w poszczególnych kategoriach szkół podstawowych rokują nadzieję i potwierdzają duży potencjał sportowy na przyszłość – puentuje Faron.

Piłka nożna zeszła na dalszy plan, moim wyzwaniem stały się długodystansowe biegi górskie. Nie wszyscy wierzyli, że w tym wieku podołam wyzwaniu, jednak postawiłem na swoim

REKLAMA

AuTYzm

**Poznaj
Zrozum
Pomagaj**

**1,5%
KRS6079**

MADA
mada.org.pl

Partnerzy wydania:



Bądź na bieżąco - www.dts24.pl

30 marca 2023 | dts24 | 25

WIOSENNA KRAINA MODNYCH ZAKUPÓW

GALERIA

**Trzy
Korony**



Kaufland

T.K.maxx

eobuwie.pl

RESERVED

Dealz

H&M

JD





Werdykt zapadł w Nowym Sączu

»→ Krystyna Pasek



FOT. ARCH. J. DOSZNY

Laureatką z Polski jest łemkowska pieśniarka Julia Doszna.

Wtym roku w Nowym Sączu zapadła decyzja komu zostaną przyznane nagrody World Folklore Star, nazywane Oscarami Folkloru. Zarząd Światowej Unii Folkloru każdego roku obraduje w innym kraju członkowskim. Tym razem padło na Polskę. Przyznano pięć statuetek, a jedna z nich trafi w Beskid Niski – do łemkowskiej pieśniarki Julii Doszny.

Nagroda World Folklore Star to prestiżowe wyróżnienie przyznawane od ponad dwóch dekad artystom, aniamtorom kultury czy organizatorom imprez promujących folklor. Początkowo określano je mianem Oscarów Folkloru, ale Komitet Oscarowy zwrócił się z prośbą, by to zmienić. Zdziałała jednak siła przyzwyczajenia i nazwa nagrody nawiązująca do wyróżnień Akademii Filmowej wciąż jest używana, tyle że nieoficjalnie. Laureatom wręczane są pozłacane statuetki przedstawiające ludzką postać, trzymającą gwiazdę.

– Skupiamy się na tym, by dostrzec osobowości, kreatorów wydarzeń, sprawujących, że folklor i kultura tradycyjna staje w centrum życia kulturalnego – tłumaczy Małgorzata Broda, członkini zarządu Światowej Unii Folkloru oraz laureatka nagrody z 2019 roku. – Za każdym razem jest to trudne zadanie, ponieważ Światowa Unia Folkloru zrzesza 56 państw z 4 kontynentów, a osobowości, które błyszcą na firmamencie gwiazd folkloru, jest bardzo wiele – dodaje.

W tym roku zarząd Światowej Unii Folkloru spotkał się w Polsce, laureatów wybrano w Małopolskim Centrum Kultury Sokół w Nowym Sączu. Przyjechało 30

To osoba, która śpiewa od dziecka i uczyniła z tego prawdziwe mistrzostwo. Ocala też stare pieśni i kulturę Łemków. Cenna jest jej działalność edukatorska

przedstawicieli organizacji z 11 krajów. Oprócz dyskusji nad tegorocznymi kandydaturami do nagrody, był też czas na zwiedzanie miejsc ciekawych pod względem artystycznym czy kulturowym. Goście odwiedzili m.in. Krynice, Muszynę, Stary Sącz i Ryto.

Oscar Folkloru dla Julii Doszny

Przedstawiciele Światowej Unii Folkloru mieli do wyboru 15 kandydatur. Ostatecznie zdecydowali się przyznać 5 statuetek, nagradzając działaczy folkloru z Polski, Rumunii, Litwy, Szwajcarii i Serbii. Laureatką z Polski jest łemkowska pieśniarka Julia Doszna.

– To osoba, która śpiewa od dziecka i uczyniła z tego prawdziwe mistrzostwo. Ocala też stare pieśni i kulturę Łemków. Cenna jest jej działalność edukatorska. Zakłada zespoły, opiekuje się grupami młodzieży. Jest też osobą znaną i cenioną w artystycznym świecie. Bierze udział w interdyscyplinarnych produkcjach, jest laureatką wielu nagród i festiwali. W moim pojęciu, za to co robi i w jaki sposób to robi, w pełni zasługuje na tak prestiżową nagrodę i docenienie na arenie międzynarodowej – przekonuje Małgorzata Broda, która zgłosiła kandydaturę artystki. – Myślę też, że kultura Łemków w kontekście konfliktu między Rosją

a Ukrainą tym bardziej nabiera znaczenia. Powinniśmy zastanawiać się głębiej nad naszymi relacjami z grupami etnograficznymi, ale zwłaszcza z mniejszościami narodowymi. To jest nam zawsze potrzebne i jak widać takiej refleksji nigdy dosyć – dodaje.

Julia Doszna urodziła się w Bielance, a obecnie mieszka w Łosiu, w Beskidzie Niskim. Słowo Oscar w związku z jej nazwiskiem pojawia się nie po raz pierwszy. Jej śpiew można było usłyszeć w nominowanym do Oscara filmie „Zimna wojna”. Obraz Pawła Pawlikowskiego filmowej nagrody ostatecznie nie otrzymał, za to artystka odbierze Oscara Folkloru, czyli World Folklore Star w maju, w Rumunii. Nagrody Światowej Unii Folkloru zostaną wręczone podczas uroczystej gali między 5 a 8 maja, w Satu Mare.

Światowa Unia Folkloru – IGF World Folklore Union – powstała w 1949 roku w Marsylii, we Francji. To najstarsza światowa organizacja zajmująca się popularyzacją kultury tradycyjnej. Jej celem jest budowanie pokojowych relacji między narodami, poprzez pokazywanie różnorodności lokalnych kultur na całym świecie.

dts²⁴

Wydawca:
Wydawnictwo DOBRE
Sp. z o.o. 33-300 Nowy Sącz,
ul. Żywiecka 25.
ISSN 2082-209X.

Redakcja:
„Dobry Tygodnik Sądecki”,
www.dts24.pl,
tel. 18 544 64 41,
redakcja@dts24.pl

Redaktor naczelny Wydawnictwa Dobre:
Wojciech Molendowicz,
w.molendowicz@dts24.pl

**Z-ca redaktora naczelnego
ds. tygodnika DTS:**
Jolanta Bugajska,
j.bugajska@dts24.pl

Redaguje Zespół:
Katarzyna Gajdosz-Krzak,
Iwona Kamieńska,
Dawid Kulig,
Agnieszka Małecka,
Kinga Nikiel-Bielak,
Natalia Nikiel,
Ireneusz Pawlik,
Natalia Sekuła

Redaktor senior:
Jerzy Widel

Dyrektor Biura Reklam i Ogłoszeń:
Katarzyna Magiera,
k.magiera@dts24.pl,
tel. 530 032 633

Biuro Reklam i Ogłoszeń:
Bożena Baran,
b.baran@dts24.pl
Beata Ziemba,
b.ziemba@dts24.pl,
tel. 889 020 766

Dyrektor ds. kolportażu:
Mateusz Węglowski-Król,
tel. 665 270 230

Grafika i łamanie:
Piotr Płachta,
tel. 602 522 291

Druk:
Polska Press Grupa
Oddział Poligrafia Drukarnia Sosnowiec.

AUTOREKLAMA

dts²⁴

Twoje źródło informacji

Partnerzy wydania:



Bądź na bieżąco - www.dts24.pl

30 marca 2023 | dts24 | 27



SZYBKO, TANIO, SOLIDNIE



OKNA PCV



DRZWI PCV



ROLETY

Tradycja Fabryka Okien Sp. z o.o. Sp.K.
ul. Elektrodowa 47
33-300 Nowy Sącz

Tel.: +48 18 44 44 028

www.tradycja.biz

-20%
Z KODEM "TRADYCJA"

